WYDANIE:
Cena 10 groszy
EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.
ROK XII. | ŚRODA, 26-GO GRUDNIA 1934 ROKU. | CENA 10 GROSZY | Nr. 358

Łódź 26. XII. 34 A

GEN. ZIWKOWICZ,
został w nowym gabinecie jugosłowiańskim ministrem spraw wojskowych.

ZINOWJEW
słynny działacz bolszewicki został skazany na zesłanie.

Pożar podczas uczty weselnej

Niesłychana panika wśród gości.—Sala tańca przy ul. Piramowicza 3 — zniszczona

ŁÓDŹ, 26 grudnia.

(gr) W dniu wczorajszym centrala straży ogniowej została zaalarmowana wiadomością o wybuchu pożaru przy ul. Piramowicza 3. Na miejsce udał się niezwłocznie drugi oddział straży ogniowej, który przystąpił do akcji ratunkowej.

Jak się okazało, ogień powstał na trzeciem piętrze, gdzie mieści się sala tańca należąca do Chojnowicza i Jelinowicza.

Sala została wynajęta na dzień wczorajszy, albowiem

MIAŁ SIĘ TAM ODBYĆ ŚLUB.

Na sali zgromadziła się już znaczna liczba biesiadników.

Goście tańczyli już przy dźwiękach muzyki, natomiast gospodarze czynili ostatnie przygotowania.

W pewnej chwili buchnęły z sufitu gęste kłęby dymu. Jak się okazało, zapalił się strych. Muzyka umilkła i PRZERAŻENI TANCERZE, RZUCILI SIĘ DO UCIECZKI.

W czasie ucieczki przewrócono nakryte już stoły. Cała zastawa stołowa, przygotowane napoje, zakąski i torty uległy kompletnemu zniszczeniu.

Ogień rozszerzał się z wielką szybkością i wkrótce objął całą salę. Przybyła straż rozpoczęła energiczną akcję ratunkową i po godzinnej akcji opanowała sytuację. Straty są dość duże.

Nożem w głowę

Krwawy napad na ulicy Łagiewnickiej

Łódź, 26 grudnia.

(gr) Onegdaj wieczorem napadnięty został na ulicy Łagiewnickiej przez nieujawnionych dotąd sprawców, Abram Bimblich, zam. przy ul. Zawiszy 10.

Bimblich bawił przez kilka godzin w restauracji **Krella przy ulicy Łagiewnickiej 7** i gdy około godziny 8-ej znalazł się na progu jadłodajni, **podbiegło doń kilku nieznanych mu osobników, z których jeden ugodził go nożem w głowę.**

Zawezwano pogotowie miejskie. Lekarz opatrzył rannego na miejscu. Powiadomiona o napadzie policja wszczęła energiczne poszukiwania za zbiegłymi nożowcami. Stan rannego nie budzi na razie poważnych obaw.

Poparzenie wrzątkiem

Łódź, 26 grudnia.

(gr) Wskutek niedozoru uległa ciężkiemu poparzeniu wrzątkiem 12-miesięczna Romana Pierzchalska.

Lekarz pogotowia stwierdził poparzenie drugiego stopnia, poczem przewiózł nieszczęśliwe dziecko do szpitala Anny Marii.

Stan maleństwa jest bardzo groźny.

Pod kołami samochodu

Łódź, 26 grudnia.

(gr) Na ulicy 11-go listopada, przed domem nr. 15 najechana została przez samochód 9-letnia Sonia Abramowicz, zam. przy ul. Zachodniej 24. Dziewczynka przebiegała przez jezdnię w chwili, gdy ze znaczną szybkością przejeżdżały dwa auta. Jeden samochód Abramowiczówna szczęśliwie wyminęła, nim jednak zdołała się zorjentować — wpadła pod drugi. Nieszczęśliwe dziecko odniosło dość poważne rany twarzy i nosa. Rannej udzielił doraźnej pomocy lekarz pogotowia miejskiego. Dochodzenie trwa.

#

Drugi wypadek przejechania zdarzył się na ul. Piotrkowskiej, około nr. 38, gdzie pod koła taksówki dostał się 49-letni Eljasz Przytyk, zam. przy ulicy Kilińskiego 40. Przejechany odniósł szereg ran głowy i twarzy. Szofer taksówki zdołał zbiec

Sklepikarz zatruł kilkadziesiąt osób

40 mieszkańców angielskiego miasteczka walczy ze śmiercią. — Straszliwa tragedja wywołała olbrzymie poruszenie

Londyn, 26 grudnia.

Nadeszła tu wiadomość z miasteczka górniczego Haltby w hrabstwie York o masowem zatruciu mieszkańców, wskutek spożycia jakichś potraw.

Zachorowało przeszło 90 osób, z czego 40 tak ciężko, że musiano przewieźć je do szpitala. Stan większości chorych, przebywających w szpitalu, jest bardzo ciężki i istnieje słaba nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Wiadomość o masowem zatruciu mieszkańców miasteczka Haltby, rekrutujących się przeważnie z górników — wywołała w całej okolicy wielkie podniecenie.

Władze policyjne wdrożyły natychmiast śledztwo celem stwierdzenia, w jaki sposób mogło dojść do tak licznych zachorowań.

Na temat ten kursują w miasteczku wersje, dające wiele do myślenia.

Mianowicie ustalono, że rodziny górnicze, które uległy zatruciu, nabywają artykuły spożywcze w jednym ze sklepików na przedmieściu, którego właściciel nie cieszy się zbyt dobra sławą. Władze przypuszczają, że zachodzi tu wypadek umyślnego

ZATRUCIA ARTYKUŁÓW, SPRZEDAWANYCH GÓRNIKOM DO SPOŻYCIA.

W tym właśnie kierunku zwrócone zostały dochodzenia władz śledczych.

Sklepikarza osadzono w więzieniu.

Wśród zatrutych i walczących ze śmiercią członków rodzin górniczych znajduje się wiele kobiet oraz dzieci.

Do miasteczka Haltby zjechała komisja sądowo-śledcza z Londynu.

Przedszkole przy P. K. O. im. Marszałkowej Piłsudskiej urządziło choinkę dla najbiedniejszych dzieci. Podczas rozdawania upominków byli obecni: Pani Wojewodzina Hauke - Nowakowa, dyrektor P. K. O. z małżonką i inni.

Rozmowa Stalina z Zinowjewem na Kremlu

Wjaki sposób aresztowano przywódcę opozycji

Londyn, 26 grudnia.

Pisma dzisiejsze przynoszą sensacyjne szczegóły aresztowania a następnie zesłania przywódcy opozycji lewicowej Zinowjewa. *Zinowjew, który bawił służbowo na Uralu, został wezwany telegraficznie przez Stalina do Moskwy.* Do jego dyspozycji władze oddały natychmiast samolot. Zinowjew nie podejrzewając niczego złego, przybył natychmiast do Moskwy, a stamtąd udał się na Kreml do Stalina. Gdy wszedł do gabinetu Stalina, znajdował się już tam drugi przywódca opozycji — Kamieniew. *Pomiędzy dwoma przywódcami opozycji a Stalinem wywiązała się rozmowa utrzymana w bardzo ostrym tonie, która trwała pół godziny.* Przy opuszczaniu murów Kremla Zinowjew i Kamieniew zostali zatrzymani przez agentów GPU. Pisma dodają jeszcze, że przy pożegnaniu ze Zinowjewem i Kamieniewem *Stalin miał oświadczyć, że się nie uspokoi póki nie zostanie zlikwidowana opozycja lewicowa i póki nie zginie ostatni ślad roboty jego przeciwników.*

Likwidacja jednego z najstarszych pism w Niemczech

Berlin, 26 grudnia.

(PAT) Z końcem b. r. przestanie wychodzić jeden z najstarszych dzienników wschodnio - pruskich „Ostpreussische Ztg.", wychodzący w Królewcu organ krajowy stanu żywicielskiego Rzeszy. —

54-letnia kobieta popełniła samobójstwo

Łódź, 26 grudnia.

(gr) W bramie domu przy ul. Piłsudskiego 57 znaleziono wczoraj około godziny 5-ej po południu jakąś kobietę w średnim wieku, dającą słabe oznaki życia. Lekarz pogotowia miejskiego stwierdził u denatki ciężkie otrucie karbolem i po przepłukaniu żołądka przewiózł ją do szpitala miejskiego.

Ze znalezionych przy desperatce dokumentów wynikało, iż była nią 54-letnia Józefa Bloch, zam. przy ul. Blacharskiej 9. Stan desperatki jest bardzo poważny. Przyczyny rozpaczliwego kroku nie udało się dotąd ustalić.

Święta w Łodzi

Pogoda dopisała. — Choinki na placach miejskich

Łódź, 26 grudnia.

I już niemal po świętach. Tyle było gorączkowych przygotowań, tyle radości i **tylko kilka godzin już dzieli nas od chwili, gdy trzeba będzie znów wrócić do codziennej, żmudnej pracy.**

Jak przeszły tegoroczne święta? Nagół stwierdzić należy, że dopisały. Św. Barbara dotrzymała słowa: **mieliśmy piękną pogodę i pierwszy zimowy śnieg. Już dawno w czasie świąt Bożego Narodzenia nie dopisywała aura tak jak w roku bieżącym.**

Ale święta tegoroczne mijają pod znakiem oszczędności. Uwidoczniło się to w dniu wigilijnym, kiedy to znacznie mniej zakupów dokonywano aniżeli w latach ubiegłych. Zadowolono się skromniejszym, niemniej jednak tradycyjnym obchodem. Choinki nie zabrakło w żadnym domu. A nawet najbiedniejsi naszego miasta, mogli cieszyć się choinką, na wszystkich bowiem placach miejskich zapłonęły w poniedziałek wieczorem na choinkach różnokolorowe światełka. Pomyślano o tem, by ci nieszczęśliwi, którzy nie mogą obchodzić gwiazdki w domu, przynajmniej w ten sposób uczcili radosne święto.

WOLNA TRYBUNA

PAN HEN. M. W ŁODZI. Dziękuję Panu za słowa uznania dla działu „Wolnej Trybuny". Przykro mi tylko, że Pan jest taki niesprawiedliwy względem kobiet. Pisze Pan bowiem, na marginesie odpowiedzi pani Bonny z Krakowa, że: „mężczyzna skromny, nie lekkomyślny i zapatrujący się poważnie na życie niema wzięcia u dzisiejszych kobiet i nie cieszy się ich zainteresowaniem, chociażby z tego względu, że jest za poważny: Jedynie taki mężczyzna, który potrafi bujać i opowiadać o swych przygodach miłosnych, umiejący dobrze tańczyć i „bajeczuie" całować (?), choćby był nawet zbrodniarzem, to wszystkie w nim widzą ósmy cud świata i tracą dla niego głowy. Mężczyzna, który nie umie pokazać swej siły i nie umiejący zdobyć kobiety, nie ma warunków bytu. A potem bije się na alarm i wyrzuca wszystkie zbrodnie mężczyzn, a prowokatorem jest zawsze kobieta. Może trochę zbyt ostro wystąpiłem pod adresem płci pięknej, to proszę mi to wybaczyć, bo według mego zdania, pani Bonny z Krakowa występuje ze zbyt ostrą krytyką pod naszym adresem. Stwierdzam tylko, że w lwiej części młode panny są płytkie, bez duszy, a na wet bez pojęcia, co to znaczy miłość i słowem tem szafują zbyt pochopnie..."

Zanim odezwą się nasze korespondentki, które zechcą zabrać głos w obronie swej czci niewieściej i jej walorów, ja odpowiem Panu, iż jest Pan w błędzie. Staram się, ażeby odpowiedź moja była najzupełniej objektywna i dla tego przeglądam teraz stosy listów od kobiet, które oskarżają mężczyzn o to samo i temi samemi słowami, których Pan użył w stosunku do kobiet. Mam wrażenie jednak, że obie strony mają rację, oczywiście tylko częściowo: skarżą się przeważnie ci młodzi ludzie, którzy spotykają się i zawierają znajomości na dancingach.

Ze smutkiem muszę skonstatować, że dancing zajął obecnie miejsce dawnych kółek literackich czy towarzystw samokształceniowych, gdzie spotykało się młodzież o wyższych aspiracjach, posiadająca wspólne zainteresowania i wspólne ideały. Dancing dzisiejszy, gdzie spotyka się młodzież obojga płci, gromadzi najrozmaitsze typy ludzkie. Przychodzą tam kobiety i mężczyźni lekkomyślni, którzy chcą jedynie strawić czas na miłej rozrywce, wdając się w niepoważne i często niesmaczne flirty, ale czasem zabłąka się tam osoba bardziej inteligentna, obdarzona zmysłem krytycznym, która w tej pustej atmosferze nie znajdzie niczego, ani nikogo, kto mógłby ją czy jego zainteresować i stąd żal do wszystkich przedstawicieli, czy przedstawicielek płci odmiennej. Generalizuje się cały ród męski i kobiecy według szablonu spotkanego przypadkowo na sali tańca, w atmosferze płytkiej i często niesmacznej.

Nie trzeba wydawać surowych sądów na podstawie kilku omyłek i niepowodzeń życiowych. Istnieją mężczyźni wartościowi, ale istnieją również wartościowe kobiety. Cała trudność polega na tem, że ludzie tego typu, bardziej poważni, myślący, nie są zbyt pochopni do pustych rozrywek i dlatego trudno się im spotkać. Kto chce znaleźć prawdziwą wartość, w życiu, musi się trochę potrudzić i dobrze poszukać.

Adresu pani Bonny nie posiadam, ale zechce Pan przysłać do działu „Wolnej Trybuny" list dla tej Pani, i ja postaram się przesłać go adresatce, dowiedziawszy się uprzednio o jej adresie. Gdyby się nawet zgodziła na ujawnienie swego incognito, nie mogłabym przecież tajemnicy tej publikować w piśmie.

PAN TADEUSZ B. K. W BYDGOSZCZY. List Pana wzruszył mnie głęboko. Rozumiem dobrze Pana wątpliwości, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że jest Pan zbyt szlachetny, ażeby słuchał podszeptów znajomych. Rady ich są słuszne, nie można temu zaprzeczyć, ale jest już na nie zapóźno. Dziś Wasze życie jest tak ze sobą związane i tak mocno złączone, że mimo, iż związku Waszego nie broni prawo ani Kościół, na straży jego stoją serca i Pana sumienie.

Teraz przecież nie mógłby Pan odejść i zostawić na pastwę samotności kobietę, którą Pan kocha i która ukochała Pana ponad wszystko. Jest chora. Ale przecież wiedział Pan o tem przedtem. Nie padł Pan ofiarą pomyłki, albowiem uprzedzano Pana o tem i Pan zgodził się ryzykować sobą. Dziś nie wolno chorej zabierać tego, co ona posiada w życiu najdroższego i nie wolno jej skazywać na pogorszenie stanu zdrowia, jakie niewątpliwie pociągnęłaby za sobą rozpacz po Pana stracie.

Niech Pan usilnie stara się o znalezienie pracy, niech Pan czyni wszystko co w jego mocy, aby wespół z rodzicami Pana narzeczonej ratować jej zagrożone zdrowie w myśl przepisów lekarza. Jeżeli choroba nie jest zbytnio zaawansowana, da się jeszcze bez śladu usunąć. Wysłanie na wieś narzeczonej nie jest zbyt kosztowne, gdyż można będzie ulokować narzeczoną u jakichś znajomych mieszkających poza miastem. Niech Pan rozpyta lekarzy, którzy napewno wskażą Mu jakieś niedrogie sanatorjum subsydjowane przez towarzystwo filantropijne, czy społeczne, gdzie można będzie umieścić narzeczoną za niewielką opłatą. W każdym razie niech Pan nie traci nadziei na lepszą przyszłość i nie daje posłuchu kolegom, którzy doradzają Panu zerwanie. Dziś jest na to zapóźno i dziś nie wolno Panu pozbawiać jedynego jasnego promienia szczęścia swojej narzeczonej, ponieważ tym promieniem słonecznym jest właśnie dla niej — Pan.

Co się zaś tyczy nieprzyjaznych stosunków z ojcem, to powinien go Pan przeprosić, ponieważ jest Pan młodszy i tak zresztą wypada. Niech Pan powie, że w obliczu Waszego wspólnego nieszczęścia, jakiem jest zagrożone zdrowie jego córki, a Pana narzeczonej, wszelkie kwasy nie powinny mieć miejsca i wobec czego Pan wyciąga doń pierwszy rękę proszą o zgodę i przyjaźń.

Chórzystka z Hollywood hersztem piratów

Niezwykłe małżeństwo żądnej przygód amerykanki z „admirałem", który okazał się groźnym bandytą

„Święty kwiat" szerzy postrach na wodach chińskich

(z) W rewji słynnego reżysera amerykańskiego Mac Senetta w Hollywood, występowała niedawno w charakterze chórzystki młodziutka Mary Scott. Pewnego dnia dziewczyna zniknęła nagle i wszelki ślad po niej zaginął.

I oto obecnie Mac Senett otrzymał z Szanghaju list, którego treść wprawiła go w prawdziwe zdumienie. W liście tym Mary Scott zawiadamia Senetta, że stoi **na czele... bandy piratów, teroryzujących statki na rzece Jang-Tse, Żółtem Morzu i Bia-Bay.**

— **Sprzykrzyło mi się wegetowanie za parę dolarów dziennie i dlatego zdecydowałam się na opuszczenie Hollywood.** Znalazłam się w Szanghaju, gdzie otrzymałam **engagement do rewji.** Poznałam tu wytwornego Chińczyka, który przedstawił mi się jako admirał Wang-Yipan. Zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia. Pobraliśmy się. Jako **żona admirała** otrzymałam imię **Wang--Mayi, czyli „święty kwiat".**

Dalej młoda kobieta opisywała swe pełne przygód życie na statku wojennym admirała Wang-Yipana, który otoczył ją wielką miłością. Gdy znaleźli się na wodach Morza Żółtego, **admirał nagle zmarł.** Wówczas dopiero Mary zorjentowała się, że znajduje się na wyposażonym w najnowocześniejsze urządzenia, **statku pirackim.** Załoga statku składa się **z 50-ciu zdolnych do wszystkiego mężczyzn.** Rzekomy admirał był ich przywódcą.

Na pokładzie statku przechowywane były olbrzymie skrzynie, zapełnione po brzegi łupem piratów. Było tam nieprzebrane mnóstwo złota, brylantów, pereł i innych cennych kamieni.

„Święty kwiat" przystosował się szybko do niezwykłej sytuacji, w jakiej się nie oczekiwanie znalazł. Była chórzystka postanowiła, że zostanie godną następczynią swego zmarłego małżonka, wobec czego

objęła dowództwo nad szajką piratów.

Cała załoga statku bez sprzeciwu uznała władzę młodej Amerykanki, która od tej pory z „wielkiem powodzeniem" krąży po rzekach i morzu, **siejąc postrach wśród ludności.**

Według krążących pogłosek, jedno z amerykańskich towarzystw filmowych zamierza zaprosić **„Święty kwiat" wraz z jej statkiem pirackim do Kalifornji i na kręcić z nią film.** Rzecz oczywista, że i honorarjum za ten „występ" byłoby odpowiednio „pirackie".

Drogocenne klejnoty pod szczątkami samolotu

Tragiczna śmierć małżonków, którzy po cudownem ocaleniu z płonącego statku—zginęli w katastrofie lotniczej

(z) Małżonkowie Lang-Villard byli jednymi z tych niewielu, którzy cudem ocaleli w strasznej katastrofie, jakiej uległ w 1932 r. statek francuski „Georges Phillippar".

Złe fatum sprawiło jednak, że państwo Lang-Villard, którzy uszli śmierci na morzu, wsiedli do samolotu pilota Goulette, udającego się w drogę powrotną do Francji. Jak wiadomo, samolot ten rozbił się we włoskich Apeninach. — **Wśród zabitych znajdowali się również małż. Lang-Villard.**

Zmarła wśród tak tragicznych okoliczności pani Lang-Villard posiadała **cenną biżuterję,** którą — jak ustaliła jej rodzina — wiozła ze sobą. Gdy jednak wydobyto jej zwłoki spod gruzów rozbitego aparatu, kosztowności nie znaleziono. — Pewne angielskie towarzystwo ubezpieczeń wypłaciło spadkobiercom równowartość asekurowanych tam precjozów i sprawa została w ten sposób zlikwidowana.

Przed par udniami zgłosił się do pewnego jubilera w Lyonie jakiś skromnie odziany osobnik, który nieśmiało poprosił o oszacowanie przyniesionych **w brudnym pakieciku kamieni.** Przybyły oświadczył, że jubiler na innej ulicy, ocenił wartość kamieni na **300 franków.**

Jubiler stwierdził natychmiast, że ma przed sobą **rzadkiej piękności okazy.** — Zamówił klijenta na późniejszą godzinę i porozumiał się z policją, która ustaliła następujące szczegóły:

Mężczyzna, który był roznosicielem węgla, Włochem z pochodzenia, działał z polecenia swego przyjaciela, Lerdi. — Przesłuchany ze swej strony Lerdi, opowiedział, że jego przybrany ojciec był we Włoszech **świadkiem katastrofy lotniczej i znalazł później wśród gruzów owe cenne kamienie.**

Lerdi i jego przybrany ojciec, otrzymają przewidziane prawem znaleźne, które wyniesie, oczywiście, dużo więcej aniżeli 300 franków, ponieważ odnalezione kosztowności przedstawiają wartość przeszło **300 tysięcy franków.**

Błękitne włosy przyniosły jej sławę

Omyłka fryzjera zapoczątkowała nową modę

(sb) W Hollywood głowią się ostatnio nad nowem „wielkiem zagadnieniem". Chodzi mianowicie o to, czy wejdą w modę **błękitne włosy.** Stolica filmu ma, jak wiadomo, wiele do powiedzenia w dziedzinie mody. Wystarczy choćby przypomnieć, że **Jean Harlow** lansowała przed rokiem modę **platynowych włosów,** która spotkała się ogólnie z entuzjastycznem przyjęciem.

Propagatorką nowej mody jest **młoda aktorka amerykańska Janet Bucher.** Mimo, iż przedwcześnie osiwiała, występowała na scenach teatrów amerykańskich. Potem została zaangażowana do filmu, jednak jej siwe włosy nie dobrze „wychodziły" na taśmie filmowej.

Wobec tego reżyser polecił, by je sobie uczerniła. **Fryzjer pomylił się i zamiast na czarno, ufarbował włosy artystki na błękitny kolor.** Teraz rozpoczęła się tragedja, albowiem **tego koloru włosów nie można było w żaden sposób zmyć.** Przez dłuższy czas Bucher była nieszczęśliwa, aż wreszcie pewnego dnia operator filmowy odkrył, że **niebieskie włosy są bardzo fotogeniczne** i wychodzą świetnie na taśmie filmowej. To zadecydowało o karjerze młodej artystki. Dzięki specjalnemu uczesaniu i nieco-dziennemu kolorowi włosów — **Bucher zdobyła sobie wielkie powodzenie,** a niektóre jej koleżanki, już dziś farbują sobie włosy na niebiesko.

Jak długo żyją żaby?

Rzadki okaz spowodował niezwykły spór wśród zoologów

(sb) Jedyną żabą, która przeszła do historji świata, była żaba, z którą dokonywał doświadczeń **znany uczony Galvani.** Jak wiadomo, zapomocą żabiej nóżki wykrył on obecność **ładunku elektrycznego.**

Obecnie zainteresowanie uczonych zwróciło się również na żabę, która stała się objektem badań i długich dociekań. Szczegóły tej niezmiernie ciekawej sprawy są następujące. W stanie Texas w Ameryce Północnej znajduje się miasto Gastland.

Przed kilku miesiącami zarząd miasta postanowił rozebrać stary ratusz i wybudować na jego miejsce nowy. Robotnicy zburzyli cały gmach, poczem przystąpili do rozbijania fundamentów. Gdy doszli do kamienia węgielnego, oczom ich przedstawił się niezwykły widok. **Między cegłami siedziała olbrzymia żaba.** Była ona widocznie przerażona blaskiem światła, albowiem nie ruszała się. Robotnicy przypuszczali na wet, że żaba nie żyje już dawno.

Nagle żaba poczęła się ruszać.

Ratusz w tem mieście zbudowany został w roku 1903, a **więc żyła tu bez pożywienia przez 31 lat.** Żabę przesłano do muzeum zoologicznego w Nowym Jorku. Na tle niezwykłego tego wypadku powstał spór między uczonymi, **jak długo żyją żaby.** Niektórzy przypuszczają, że żyją one około 30 lat, inni zaś, że 130 lat. Żaba, znaleziona obecnie, była bardzo stara, jednak po raz pierwszy zdołano stwierdzić, by żywe stworzenie wytrzymało tak długo bez pożywienia i przy bardzo małym dostępie powietrza.

Jak powstał „Nowy Herkules"

Doniosłe odkrycie młodego astronoma

(sb) Niezwykły sukces osiągnął amator-astronom Pretince, zamieszkały pod Londynem. Od kilkunastu lat już zajmował się on zjawiskami astronomicznemi, za co został odznaczony przez szereg obserwatorjów. Pretince liczy obecnie zaledwie 31 lat, a już od 16 lat obserwuje z zainteresowaniem firmament. Nie posiada on silnego teleskopu, a jedynem jego narzędziem astronomicznem jest luneta.

Szczególnie interesował się on **meteorami i spadającemi gwiazdami.** Znał on wszystkie konstelacje gwiazd i nie było gwiazdy, którejby nie potrafił wymienić. I oto nagle przed kilku dniami, we wczesnych godzinach porannych, ujrzał Pretince **nową gwiazdę.** Nie należała ona do żadnej konstelacji i nie była wymieniona w atlasach astronomicznych.

Pretince skomunikował się niezwłocznie z obserwatorjum astronomicznem w Greenwich. Skierowano teleskop w stronę, wskazaną przez Pretince, i rzeczywiście stwierdzono, że powstała nowa gwiazda. Została ona nazwana **„Nowy Herkules".** Jak ustalono, jest ona jeszcze w stadjum kształtowania się. Nowa gwiazda powstała wskutek **wybuchu wielkiej ilości gazów.** „Nowy Herkules" jest obecnie gwiazdą trzeciej wielkości i **widzialny jest nawet gołem okiem.** Gwiazda ta odległa jest od ziemi o wiele set miljonów kilometrów. Jak obliczono, wybuch, który obecnie obserwujemy, **powstał jeszcze w wiekach średniowiecznych i dopiero obecnie światło tej gwiazdy dotarło do nas.**

Wysoki sądzie!

Nie obrażać kanarka!

Zajście w sferach towarzyskich

Sympatja od pierwszego wejrzenia zamienia się przeważnie w dozgonną przyjaźń, jeżeli jednak w poniżej opisanym wypadku stało się wręcz przeciwnie, wina to nie ludzka, ale fatalnego zbiegu wypadków.

P. Błażej Kuc wstąpił do baru na „jednego", a kiedy już wypił osiem kieliszków i nalewał sobie drżącą ręką dwunasty, do lokalu wszedł pulchniutki jegomość o niezwykle pociągającej powierzchowności i uduchowionym wyrazie twarzy.

Spodobał się on od pierwszego wejrzenia p. Kucowi, który podniósł się od stolika i przedstawił się z wdziękiem przybyłemu:

— Kuc jestem...

— A ja Kania Felicjan... Bardzo przyjemnie....

— Marzyłem o takim przyjacielu, więc uważam, że powinniśmy się napić razem...

— Nie sprzeciwiam się... Wobec tego podmarzenia i śledzika... Cyk!..

Po trzeciej butelce panowie zaprzyjaźnili się tak dalece, że mówili sobie „ty". P. Kania okazał się człowiekiem nad wyraz miłym i towarzyskim, przyczem zajmująco opowiadał o swoich wyprawach wojennych pod wodzą Napoleona Bonapartego.

— Jakżeśmy — mówił — pod Samosierą szli, żeby tatarów w pień wyrjezat, to wtedy właśnie sam Bonaparte, który mnie cholernie lubił, tak do mnie powiada:

— Nie mów dalej, Felusiu kochany... — przerwał p. Kuc. — Zabiere cie do siebie do domu i opowiedz te swoje przygody mojej Jasiuńce, bo ona strasznie lubi historje wojenne...

Wobec czego dwaj panowie udali się do mieszkania p. Kuca, który na samym wstępie zademonstrował nowemu przyjacielowi wszystko, co było godne widzenia. A więc żonę, kanarka, córkę, beczkę z kiszoną kapustą i inne miłe drobiazgi.

Widać jednak było, że p. Kania ma bardzo wybredny gust, bo spoglądał na stan posiadania swego przyjaciela lekceważąco, a nawet wypowiedział kilka trafnych, niemniej jednak przykrych uwag na temat każdego objektu.

Gospodarz słuchał obojętnie, ale w pewnej chwili *podniósł się z miejsca, odsunął kieliszek, odchrząknął i począł mówić:*

— Kochany Felusiu, draniu z draniów i chamie z chamów... Jakem ciebie dzisiaj poznał w tem to barze, tom sobie pomyślał, że będziemy dozgonnemi przyjacielami ze szkolnej ławy i lat dziecinnych, ale teraz widzę, że nasza przyjaźń skończona i klucz rzucony w morze... Znam nature ludzką i nie mam o to żalu, żeś pan powiedział o mojej ślubnej żonie, że jest kulawa na oba oczy, znakiem czego jak płacze, to jej ślozy za uchami spływają... Trudno wymagać, żeby się taka klaftunia komu podobała, jeżeli jeszcze poszczególnie całe twarz w dziobach nosi... Żeś pan powiedział, że moja córeczka Wikcia ma łapy krótkie, jak jamnik, szyję długą, jak żyrafa, przez co do łba nie dosięgnie rękami, żeby się podrapać — też toto rozumiem, bo w samej rzeczy dziecinie daleko do takiej Marleny Wytrych... Żeś pan kiszone kapuste, własnemi mojemi nogami udeptaną, od czci odsądził i do fortepianu pełną wazę wylał, też o to nie mam pretensji, bo na niedziele mam gości i oni ją z fortepianu wyżrą i jeszcze się obliżą... Ale tego, łachudro ci nie daruję, żeś powiedział o mojem pierzastem ptaku, czeli o kanarku, że to jest zwyczajny, ordynarny szczygieł i że takich na starówce w pęczku za pięć groszy sprzedają, jak rzadkiewki... A teraz masz tu pętuchu, złotówkę na dorożkę, żebyś mógł do pogotowia na opatrunek pojechać...

Na ucieczkę było już zapóźno, ale za to po upływie pół godziny p. Kuc odwiózł osobiście eks-przyjaciela na stację pogotowia.

A potem proces, który się jednak nie odbył, bowiem dwaj panowie wypalili w międzyczasie i przed, fajkę pokoju i zaprzysięgli sobie przyjaźń od lat dziecięcych aż po deskę grobową...

KAT.

Wstrząsające samobójstwo umysłowo-chorej

Rzuciła się z 2 piętra na bruk, ponosząc śmierć, gdy dowiedziała się, że ukochany jej jest żonaty

Kalisz, 26 grudnia.

(kg). Wczoraj wieczorem lokatorzy domu przy ul. Piaskowej 8 w Kaliszu byli świadkami **wstrząsającego samobójstwa 20-letniej umysłowo chorej, która na skutek zawodu miłosnego rzuciła się z 2-go piętra na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.**

W domu przy ul. Piaskowej 8 mieszka od dłuższego czasu rodzina Lewi, składająca się z ojca, matki i dwojga dzieci. Jedno z nich, 20-letnia Kajla Lewi, doniedawna pracowała w pewnej firmie, jako ekspedjentka. Dziewczyna odznaczała się wielką pracowitością i była zdolna, to też pracodawcy wyrażali się o niej jaknajlepiej.

Przed mniejwięcej pół rokiem Kajla Lewi **poznała u koleżanki jakiegoś mężczyznę, który uczynił na niej bardzo silne wrażenie.** Podał się on za kupca spod Wielunia, gdzie posiada małą posiadłość ziemską. Podczas spacerów z dziewczyną często skierowywał rozmowę na tematy matrymonjalne, oświadczając, że jest kawalerem i że chętnie chciałby się ożenić.

Gdy wreszcie wyznał Lewiównie swą miłość, prosząc ją o rękę — **radość dziewczyny nie miała granic.**

Ustalono termin ślubu, który miał się odbyć przed trzema miesiacami. Lewiówna dostała urlop dwutygodniowy. Przez tych kilkanaście dni zajęta była przygotowaniami do ślubu i szykowaniem swej skromnej wyprawy....

Aż niespodzianie, na trzy dni przed ślubem, pękła bomba.

Do mieszkania p. Lewi **przyszła jakaś kobieta, oświadczając, że jest żoną kupca spod Wielunia, który miał za kilka dni zostać mężem Kajli Lewi.** Dziewczyna, gdy dowiedziała sie, iż jej wybrany jest żonaty — **wpadła w melancholję. Całemi dniami przesiadywała** w mieszkaniu, wpatrując się tępo przed siebie...

Sprowadzono lekarza, który polecił wysłać Kajlę Lewi do jakiegoś zakładu. Ale na to nie było pieniędzy.

Minęły dwa miesiące. Stan Lewiówny pogarszał się z dnia na dzień. Co pewien czas nawiedzały ją ostre ataki szału, podczas których z trudem tylko można było sobie dać z nia radę.

Wczoraj dziewczyna była szczególnie przygnębiona. Rano wyszła z domu i nie wróciła na obiad. Zaniepokojeni rodzice zaczęli ją szukać po całem mieście, ale bezskutecznie. Dopiero wieczorem zjawiła się... **Wyglądała strasznie. Przechodnie, zdjęci strachem, wymijali ją.**

Nagle około godz. 8 wieczorem **rozległ się przeraźliwy krzyk i chwilę potem z klatki schodowej domu przy ul. Piaskowej 8 rzuciła się młoda kobieta na bruk.** Zbiegli się przechodnie. Poznano samobójczynię. **Była to Kajla Lewi, umysłowo chora....**

Przybyły lekarz stwierdził zgon wskutek pęknięcia podstawy czaszki i złamania obydwu nóg.

Służąca otruła się weronalem

Tajemnicze samobójstwo przy ul. Pomorskiej 41-a

Łódź, 26 grudnia.

(gr) Dziś nad ranem, zmarła w szpitalu w Radogoszczu **22-letnia Marjanna Wierzbowska,** zamieszkała u swych chlebodawców **przy ul. Pomorskiej 41-a.**

Wierzbowska pracowała w charakterze służącej u p. Cukier. Ostatnio zaobserwowano, że młoda dziewczyna zdradza objawy niezwykłego zdenerwowania i na wszelkie pytania ze strony swej chlebodawczyni i koleżanek, odpowiała wymijająco.

Stan ten trwał od szeregu miesięcy. Onegdaj, Wierzbowska zajęta była do późnej nocy sprzątaniem mieszkania na święta i pomimo zwróconej uwagi przez p. Cukierową, by położyła się do snu, wykazywała niezwykłą gorliwość i pośpiech w porządkowaniu kuchni. **Około godziny 2-ej w nocy, znaleziono ją nieprzytomną w pokoju służbowym.** Okazało się, że Wierzbowska zażyła weronalu. Lekarz pogotowia nocnego przewiózł desperatkę do szpitala, gdzie mimo energicznych zabiegów, **nie zdołano jej uratować.**

Desperatka miała narzeczonego, z którym za kilka tygodni miała wstąpić w związki małżeńskie. Młody, przyzwoity i b. pracowity mężczyzna kochał swą narzeczoną. Zdawałoby się, że Wierzbowska jest bardzo szczęśliwa i nic już nie stanie na drodze jej szczęścia.— Stało się jednak inaczej.

Dowiadujemy się, że desperatka już **przed kilku laty targnęła się na życie, została jednak uratowana.** Nikt nie dowiedział się, jaka była przyczyna rozpaczliwego kroku.

Powiadomione o samobójstwie władze śledcze, prowadzą dochodzenie, celem ustalenia powodów tego tajemniczego samobójstwa.

Akcja przeciwgruźlicza w Łodzi

Przez radjo wygłoszony będzie szereg odczytów propagandowych

Łódź, 26 grudnia

Wielka akcja „Dni przeciwgruźliczych" jaką prowadzi się obecnie w Łodzi osiąga swój punkt kulminacyjny. Najgłówniejszem dążeniem kierowników akcji z dr. Skalskim na czele było przeprowadzenie wielkiej propagandy wśród ludności naszego miasta, aby wszyscy wiedzieli jak można się ustrzec i jak trzeba się bronić przed gruźlicą.

M. in. postanowiono obecnie nadać kilka ciekawych odczytów przez radjo. W dniu 31 grudnia, o godz. 5.25 po poł. wygłosi odczyt przez radjo dr. Tenenbaum n. t. „Odma sztuczna", w dniu 3 stycznia, o godz. 10.45 wiecz. wygłosi przez radjo odczyt dr. Jadwiga Szusterowa p. t. „Robotnicze przychodnie przeciwgruźlicze w walce społecznej z gruźlicą". W dniu 8 stycznia o godz. 10.45 wiecz. wygłosi odczyt przez radjo dr. Stanisław Stańczyk p. t. „Walka z gruźlicą w szkole". I ostatni odczyt, w dniu 12 stycznia wygłosi o godz. 3.45 po poł. dr. Stanisław Gutentag p. t. — „Walka zapobiegawcza z gruźlicą w szkołach powszechnych". (i)

Pożar w Redzynach

Spłonął policyjny dom zdrowia

Łódź, 26 grudnia.

(gr) Wojewódzki urząd śledczy powiadomiony został o wybuchu pożaru Policyjnego Domu Zdrowia we wsi Redzynki, gm. Gospodarz, powiatu łódzkiego.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że ogień powstał wskutek nieostrożności służby pensjonatu. Pastwą płomieni padła większa część nieruchomości. Straty znaczne. Dalsze dochodzenie prowadzi urząd śledczy.

Władze przeciwko datkom

„noworocznym" dla listonoszy

Łódź, 26 grudnia

Jak się dowiadujemy, w bieżacym tygodniu odbędzie się posiedzenie w związkach niższych funkcjonarjuszy państwowych, na których będzie dyskutowana sprawa t. zw. „noworocznego". Jak wiadomo bowiem, władze zakazały listonoszom i innym niższym funkcjonarjuszom przyjmowania datków z okazji Nowego Roku, uznając, że nie licuje to z godnością ich stanowiska służbowego. (i)

25 tysięcy łodzian

wyjechało na święta Bożego Narodzenia

Łódź, 26 grudnia

Jak się „Express" dowiaduje, z Łodzi wyjechało na święta Bożego Narodzenia około 25 tysięcy osób. Tyle bowiem biletów kolejowych sprzedano w kasach łódzkich, A jeśli weźmiemy pod uwagę, że łodzianie wyjeżdżali z Łodzi na święta nietylko koleją, ale również tramwajami podmiejskiemi i autobusami — liczba ta niewątpliwie jeszcze się powiększy.

Największa ilość biletów kolejowych w Łodzi była kupowana w kierunku Zakopanego i Krynicy. Największy ruch wyjeżdżających trwał przez całą niedzielę i paniedziałek. (i)

Teatr ROZMAITOŚCI, tel. 112-25.
Gościnne występy ulubionej subretki
REGINY CUKIER
Dziś w środę o g. 4.30 cały parter 1 ZŁOTY
„Miłość Kaukaska"
7.30 cały parter 1 ZŁOTY
„Wieczny Głupiec"
9.30 wiecz. „KOMEDJANTKA"

CASINO | Pocz. o godz. 12. | Dziś Przeor Kordecki | Obrońca Częstochowy | W roli gł. Karol Adwentowicz

Grand-Kino | — — Pocz. o g. 12-ej — — | Śluby Ułańskie | W rol. gł. Modzelewska, Brodniewicz, Walter, Mankiewiczówna, Conti i Skonieczny — — —

LUNA | — Pocz. o godz. 12-ej | 350 Żon Króla Pausola | W roli gł. Emil. Jannings, Josetta Day i inni

EUROPA | Pocz. o godz. 12-ej | MŁODY LAS | W rol: gł.: Bogda, Brodzisz, Stępowski Samborski, Znicz, Cybulski, Jaracz, Trapszo, Turkow, Walter i inni

Łodzianie jedzą psie mięso!

Jak się łapie psy. — Psie cmentarzysko. — Potajemny ubój psów na ulicy Cymera

Łódź, 26 grudnia.

(v) W górze ulicy Pomorskiej, tam dokąd nie dojeżdża już nawet „czwórka" znajduje się „ulica" Dolno-Wschodnia. Jest ulica niezabrukowana i niezabudowana. Właściwie zwykła wiejska droga, na której po obu stronach pasą się krowy i chude chabety zaprzężone do pługów przygotowują ziemię pod przyszłe siewy. Widok w Łodzi niezwykły.

Od strony Pomorskiej, Dolno-Wschodnią przecinają dwie ulice: Dniestrzańska i Promienna, poczem zaś po obu stronach rozciągają się tylko brudne, zaśmiecone pola, podziurawione obficie przez piaskarzy.

Pośrodku tych pól mieszka w małym domku, otoczonym ogródkiem — czyściciel miejski. Człowiek, którego zawód jest bodaj najmniej popularny, ale jednak w wielkiem mieście — konieczny.

Czyściciel miejski jest wbrew wszelkim przypuszczeniom, mężczyzną o łagodnym wyrazie twarzy, uśmiechnięty i bardzo skory do pogawędki.

Ponieważ nie wiem, jak zacząć rozmowę zmyślam, że zginął mi piesek — ratlerek i podaję fikcyjny adres.

Pan F. — czyściciel miejski zdradza zainteresowanie.

— Ratlerek? Kiedy zginął?.. Nie... Ratlerka to myśmy już że trzy tygodnie nie mieli. Pewnie ktoś ukradł, przypuszcza i radzi podać ogłoszenie do pisma.

Wyrażam życzenie obejrzenia „warsztatu pracy" czyściciela miejskiego.

Na zwykłem wiejskiem podwórzu, gdzie kręci się kilka psów (własnych) stoi wóz, którym wyjeżdża się na polowanie. **Linka na długim „mocnym kiju, zakończona żelaznym kółkiem jest właśnie tym przyrządem, które dopomaga do chwytania biednych zwierząt.**

Brak kagańca— to wyrok śmierci

— Łapiemy tylko te psy, które **nie mają kagańca. „Numerek" i obroża nie** nie znaczy. Pies musi miec kaganiec, a wówczas nie zwraca się nawet uwagi na „numerek" i psa się nie łapie.

Psy, po schwytaniu zostają **natychmiast** tracone. Codziennie po objeździe, przychodzi weterynarz, który bada schwytane psy, oczywiście po ich zgładzeniu i robi sekcję zwłok. Zwierzęta chore na choroby zakaźne zakopuje się w ziemi, ze zdrowych **zaś ściąga się skórę**, a padlinę oblewa kreozotem w obecności weterynarza i również zakopuje.

Do „niszczenia" psów używa się specjalnego aparatu, aparatu Szermera.

Jest to niewielka, lecz mocna żelazna rurka do której wkłada się mały nabój dynamitowy. Wylot lufy przykłada się szczelnie do łba psa, lub konia w oznaczone miejsce czaszki, nabój dynamitowy siłą wypycha kawałek żelaza, który uderzając w łeb zwierzęcia, zabija je na miejscu. Mała ranka w głowie i... po wszystkiem.

„Sekcje" uśmierconych zwierząt robi się w małym domku na cmentarzu psim. Obok bowiem zagrody czyściciela, znajduje się spory kwadrat ziemi, ogrodzony nowym, jasnym płotem. To cmentarz. Zamknięta furtka broni dostępu.

Cmentarz psi, a raczej grzebowisko, porośnięte jest trawą i nic nie zdradza miejsca, gdzie spoczywa wielu ulubieńców domowych. Mimo, że jest to tylko cmentarz psów i koni, robi jednak jakieś **dziwne, przygnębiające wrażenie.** W drewnianej budce, gdzie weterynarz czyni sekcje, gliniana podłoga, czerwona jest od zeschłej krwi. Dwa nieżywe psy, rzucone do kąta, szczerzą zęby w ostatnim skurczu...

Na dachu suszą się... końskie ogony.

— Czy pan sprzedaje skóry zwierząt pytam.

— Naturalnie. **Nie dostaję przecież pensji, a skóry to cały mój dochód.** Skóry kupują garbarze, robiąc z nich później rękawiczki, torebki, paski i buty.

Złotówka za tłustego psa

— Najgorsze jednak to to, że prawie wciąż mam tutaj awantury różnych ludzi, którym zginęły psy. Żeby chociaż można było psy przytrzymywać przez dwadzieścia cztery godziny, a nie uśmiercać natychmiast, zaoszczędziłoby, się ludziom wielu zmartwień...

— Czy to prawda, że ludzie **jedzą psie mięso?...**

— Naturalnie, że **jedzą,** — odpowiada czyściciel. — Ja oczywiście nie sprzedaję, bo za to grozi surowa kara, ale podobno gdzieś na ul. Cymera jest ktoś, kto prowadzi **potajemny ubój psów i sprzedaje mięso.** Nie wiem kto, ale tylko słyszałem... Zresztą niech pani tylko pójdzie w sobotę na bazary, **jaki tam tłok przy pieskach.** Za złoty, dwa można dostać tłustego psiaka... Co tam psy, przecież „za Niemców" **to ludzie nawet koty jedli...**

Szkoda, że niema akurat żadnego psa pod ręką, tobym pani **pokazał jak się zabija...**

Podziękowałem. Zapach padliny, psi cmentarz i smutne końskie ogony na dachu, podziałały na mnie dostatecznie przygnębiająco...

Hallo! Tu radjo!

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

ŚRODA, dnia 26-go grudnia.

9.00—9.03: Sygnał czasu i kolenda. 9.03—9.45: Muzyka — płyty. 9.45—9.50: Chwilka pań domu. 9.50—10.00: Zapowiedź programu. 10.00—11.00: Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi. Kazanie na uroczystość św. Szczepana p. t. „Herold miłości" — wygł. ks. prof. Henryk Weryński. 11.00—11.57: Muzyka popularna — płyty. 11.57 — 12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.15: Przegląd teatralny. 12.15: — 14.00: Poranek solistów z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Szczepańska (śpiew), Jonasówna (fort.), Kowalski (wiolonc.). W przerwie: odczyt krajoznawczy „Szlakiem narciarskim przez Gorgany" — wygłosi Adam Lenkiewicz. — Transm. ze Lwowa.

14.00—16: Muzyka lekka i taneczna (płyty).

16.00—16.20: „Infułat i woźnica" — opowiadanie St. Piołun-Noyszewskiego.

16.20—16.40: Recital śpiewaczy Eugenjusza Mossakowskiego.

16.40—17.05: „O takim co grał anioła" — słuchowisko dla dzieci M. Sterbówny. Transmisja ze Lwowa.

17.05—17.50: Muzyka do tańca w wyk. Kapeli Ludowej Dzierżanowskiego i Suchockiego. Wodzirej — Andrzej Bogucki.

17.50—18.00: „Dziwy przyrody" — wygł. M. Jarosławski. (Odczyt z cyklu „Książka i Wiedza").

18.00—18.45: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko Stefana Wiecheckiego - Wiecha p. t. „Drugie święto w Targówku".

18.45—19.00: „Życie młodzieży".

19.00—19.45: Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Wawrzyniec Żywolewski (gitara).

19.45—19.50: Odczytanie programu na dzień następny.

19.50—20.00: Feljeton p. t. „Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego sercem stolicy" — wygłosi Zyg. Szron.

20.00—20.10: „Pies i biurko" — humoreska Mieczysława Birnbauma.

20.10—20.45: Koncert w wyk. orkiestry symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udziałem Heleny Zarzyckiej — skrzypce.

20.45—20.55: Dziennik wieczorny.

20.55—21.00: „Jak pracujemy w Polsce".

21.00—21.30: Koncert chopinowski w wyk. Józefa Smidowicza.

21.30—21.40: Wywiad sportowy prezesa Zw. Dziennikarzy Sport. red. Wł. Kozielskiego z kierown. P.U.W.F. płk. Gabrysiem.

21.40—22.00: Koncert chóru Dana.

22.00—22.15: Skrzynka techniczna — korespondencję omówi i porad technicznych udzieli kierownik techniczny rozgłośni łódzkiej p. W. Gawroński.

22.15—22.30: Koncert reklamowy.

22.30—22.45: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.

22.45—23.00: Muzyka taneczna w wyk. orkiestry H. Golda — płyty.

23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

23.05—24.00: Muzyka taneczna w wyk. ork. — „Savoy Hotel" — płyty.

Mieczysława Łuczyńska

Przekleństwo wieków

Powieść współczesna

W Marcie począł wzbierać bunt. — Przypomniała sobie skargę brata, spotkanego przed domem, który prosił macochę o kawałek chleba i nie otrzymał go.

— Już dochodzi druga — ośmieliła się powiedzieć.

— To cóż? — Ojciec wróci dopiero o siódmej.

— Stefuś jest głodny.

Aniela wybuchnęła nienaturalnym śmiechem.

— A tobie niby chodzi o Stefusia, co?

— Patrzcie, co za opiekunka. — Stefan takiej opieki nie potrzebuje. Ja tu jestem od tego i pamiętam, kiedy i na co odpowiednia pora. Ty lepiej ucz się, bo wyrośniesz na skończonego głąba. Nigdy nie masz w myślach nic więcej poza jedzeniem. Nie widziałam jeszcze podobnie pustej dziewczyny.

Marta podniosła się. W jej dziecinnej duszy działo się coś niezwykłego. Nie wiedziała o co chodzi macosze, czuła tylko, że dzieje się im obojgu ze Stefkiem krzywda, że powinno być inaczej. Wyszła przed dom. Bała się, że może się rozpłakać, albo powiedzieć macosze coś takiego z czego nie byłby zadowolony ojciec.

Stefek bawił się na drodze ze swymi rówieśnikami. Wszyscy siedzieli w piasku i budowali domki, które rozpadały się przy najmniejszym poruszeniu. Marta przez chwilę przyglądała się tej bezowocnej pracy, poczem skierowała kroki w stronę toru kolejowego z postanowieniem czekania na przyjazd ojca ze służby.

Szła wolno wzdłuż plantu kolejowego i przystawała czasem aby rozejrzeć się po okolicy zagarnietej płaszczem późnej jesieni.

Znała tu wszystko prawie na pamięć. Mogłaby z zamkniętemi oczyma trafić do każdego miejsca.

Nagle przystanęła, odwróciła się, nadsłuchując. Uszu jej wyraźnie dobiegał płacz Stefka. Szybko poczęła biec w stronę domu. Zdyszana dopadła sieni. Na progu Aniela szamotała się ze Stefkiem, który próbował uwolnić się z jej rąk.

— Krokiem nie wypuszczę cię z mieszkania, jeżeli będziesz mi się wiecznie grzebał w piasku i brudził ubranie. Nie jestem waszą służącą, żebym stale prała wasze łachy.

Wykrzykując to napół płaczącym głosem, cięła rzemiennym paskiem chłopca, nie wybierając miejsca na jego ciele, jakby dosadniej chciała zadokumentować swoje słowa.

Z przeciwległych drzwi wychyliła się głowa sąsiadki.

— Ależ, pani Jaworska — wypadł ciepły głos — przecież to dziecko i nie można od niego wymagać, żeby chodził, jak lusterko.

Aniela podniosła głowę, ale nie puściła ramion Stefka.

— Pani niech się do mnie nie wtrąca. Proszę pilnować swoich dzieci.

Głowa sąsiadki zniknęła za drzwiami, a rzemień ponownie spadł na plecy szlochającego chłopca. Marta szarpnęła się z miejsca.

— Niech pani natychmiast puści Stefka — krzyknęła podbiegając do macochy.—Dosyć tego. Nie pozwolę prześladować mego brata. Nie poto ojciec ożenił się z panią, żebyś nas męczyła!

Jaworska oniemiała na kilka chwil. Do podobnego tonu Marty nie była przyzwyczajona. Czuła, że dziewczyna nie lubiła jej, ale w ten sposób nie zwracała się do niej nigdy. Stefan, korzystając z okazji, wyrwał się z rąk macochy i uciekł do szopy, zawalonej narzędziami ojca. Aniela przez dłuższą chwilę stała niezdecydowana. Jawne wystąpienie Marty wzburzyło ją niezmiernie. Sytuacja pogarszała się. — Nerwy Jaworskiej poprostu naciągnęły się w strunę.

Wybuch Marty minął. Znów była spokojna, cichutka, tylko podkrążone w bladej twarzyczce oczy, świadczyły o silnym wstrząsie.

Jaworska ujęła ją za ramię i pchnęła wewnątrz mieszkanka. Dziewczynka nie zaoponowała.

— Tak mi się odwdzięczasz za dobre serce, gadzino jedna? — wybuchnęła do Marty. — Przez twego ojca zmarnowałam sobie całe życie. Obiecywał mi Bóg wie co, a teraz nie mam nawet dobrego słowa! Ani dnia nie zostanę tu dłużej.

Zanosząc się od płaczu, poczęła wysuwać szuflady i dobywać z nich swoją bieliznę. Marta wcisnęła się w kąt i milczała przerażona myślą co to będzie gdy ojciec wróci. Chciała się odezwać, poprosić macochę, by została, ale przez usta jej nie mogło przejść ani jedno słowo.

Jaworska kolejno wypróżniała szuflady i szafę. Poszła na strych po kosz i walizki poczem poskładała swoje rzeczy.

Zbliżała się siódma. Okna zalśniły aksamitem ciemności.

Marta nie myślała już o niczem, tylko oczekiwała przyjścia ojca. Zadrżała, że nie minie jej kara i poddawała się tej myśli z coraz większą rezygnacją.

Przed domem rozległy sie ciężkie kroki, potem zaskrzypiały drzwi. — Wszedł Jaworski. Szybko rozejrzał się po mieszkaniu. Zmarszczył brwi.

— Co to znaczy, Anielo? Wyjeżdżasz?

Wybuch i rozgoryczenie Anieli poczęły wzrastać.

— Tak, wyjeżdżam natychmiast, bo tu niema dla mnie miejsca. Jeszcze kilka takich miesięcy, a dostane pomieszania zmysłów.

Jasne, pełne dobroci oczy Jaworskiego poczęły przybierać barwę zachmurzonego nieba.

— Co to znaczy, na litość Boską!

— Niech ci wytłumaczy twoją córka, która wiecznie zatruwa mi życie.— Godziłam się na ofiarę całej swej młodości nie poto, by mnie taki smarkacz nie uszanował. Do tej pory znosiłam wszystko, jak niewolnica — przechwalała się Aniela, upojona własna elokwencją — ale dłużej już nie zniose. Pracuję, jak służąca bez chwili wytchnienia od rana do świtu...

— Przecież mogłaś mieć służącą— ośmielił się wtrącić Jaworski — nie żałuję ci na nic. Tylko wiesz, że przy twoich nerwach już cztery wyrzuciłaś...

(dalszy ciąg jutro).

KSIĘŻYCOWA KOCHANKA

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał specjalnie dla „Expressu" **Mieczysław Sylwester.**

24

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Na dalekim cmentarzu w podziemiach grobowca z czarnego granitu schodzą się zamaskowani członkowie „Bractwa Satanistów" na swoje potajemne nocne obrzędy.

Pełnym grozy i wyuzdania orgjom patronuje zagadkowy mistrz i dama w srebrnej masce, zwana „Księżycową kochanką".

Pewnej nocy w pobliskim pałacu w Dreźnicach dokonana zostaje tajemnicza zbrodnia. Oto w przeddzień ślubu zginęła w niewyjaśniony sposób młoda panna Henrieta Dreźnicka. Ślad krwi, jaki pozostał na posadce w jej pokoju świadczy o tem, że prawdopodobnie popełnione zostało morderstwo. Zniknięcie pięknej panny zauważył nad ranem jej narzeczony inżynier Janusz Skrzycki — i szaleje z rozpaczy.

Tej samej nocy apasz Stefan Brzytewka zostaje aresztowany w pociągu przez znanego detektywa Henryka Petronia.

Stefan Brzytewka zręcznym fortelem zdołał uśpić czujność eskortujących go agentów i wyskoczyć przez okno wagonu.

Po dramatycznym pościgu Stefan Brzytewka zostaje ujęty. Ponieważ uciekając zranił się ciężko, detektyw opatrzył jego rany. Wdzięczny opryszek opowiedział mu, że kiedy poprzedniej nocy udał się na cmentarz, celem zakopania tam zrabowanych pieniędzy, usłyszał hałasy, wydobywające się z głębi jednego z grobowców, potem zaś zauważył obciętą głowę ludzką.

Brzytewka odwieziony zostaje do szpitala więziennego a detektyw Petroń jedzie swojem autem do pałacu dreźnickiego, ażeby rozwiązać zagadkę zniknięcia pięknej Henriety Dreźnickiej.

Na drugi dzień inżynier Skrzycki otrzymuje przesyłkę. Skoro rozpakował ją, ze skrzynki wypadła głowa ludzka. Była to głowa Henriety Dreźnickiej.

Detektyw Petroń przypomniał sobie historję, jaką opowiadał mu Stefan Brzytewka o niesamowitej głowie na cmentarzu. Udaje się więc do szpitala, odwiedzając rannego apasza.

Brzytewka po raz drugi powtarzał mu swoje niesamowite rewelacje.

Henryk Petroń udaje się nocą na cmentarz, gdzie jest świadkiem, jak kilka zamaskowanych postaci znika w otchłani grobowca z czarnego granitu.

Detektyw dorozumiewa się, że jest to ten sam grób familijny, o którym wspominał mu ranny kasiarz.

Wślizguje się więc do grobowca i jest świadkiem nocnego obrzędu „Bractwa Satanistów".

W pewnej chwili „Księżycowa Kochanka" podsunęła mu ku ustom czarkę. Petroń, udając, że pije, wciągnął w nozdrza powietrze — i runął nieprzytomny na ziemię.

Mistrz, który zdemaskował intruza, kazał go związać i zostawić w głębi grobowca.

Narzeczony Henriety Dreźnickiej jedzie do Zurichu, gdzie ongiś studjowała jego kochana, ażeby dowiedzieć się od dentystki, która leczyła Henriete, prawdziwych rewelacji, budzących w nim wątpliwości w autentyczność przysłanej mu głowy.

Dzięki cennym wskazówkom Stefana Brzytewki uwięziony Petroń zostaje zwolniony ze swego więzienia. Okazało się, że jednym z członków bractwa Satanistów jest grabarz Piotr Owieś, zwany „Piszczelem spróchniałym" Opryszek ten zdołał jednak zbiedz.

Starszy posterunkowy Karol Wnuk aresztował kręcącego się nocą pod pałacem dreźnickim osobnika, nazwiskiem Zygmunt Warmin.

Aresztowany zachowuje się bardzo ordynarnie. Z testamentu starego Drežnickiego wynika, że po śmierci Henriety staje się on spadkobiercą połowy Dreźnic. Pada więc na niego podejrzenie, że to on zamordował piękną pannę.

Warmin udowodnił, że wraca w tej chwili z Afryki Południowej, gdzie siedział przez 25 lat w więzieniu. — Zostaje więc zwolniony — i jedzie do Dreźnic.

Istnieją poszlaki, że sprofanowany został grób niejakiej Stelli de Coor. Policja dokonała ekshumacji ciała — i znajduje w trumnie trupa dziewczyny — ale bez głowy.

Ponieważ Stella de Coor była bardzo podobna do Henriety, powstało przypuszczenie, że głowa, przysłana swego czasu do Dreznic była głową Stelli.

Starszy posterunkowy Karol Wnuk natknął się przypadkowo w okolicy Jesionek Małych na zbiegłego grabarza Piotra Owsa i w czasie walki zostaje zastrzelony przez jego towarzysza.

Równocześnie stwierdzono, że w głębi szybu „Anastazja" zjawił się cień tajemniczego garbusa.

Był to rzeczywiście Piotr Owies, który wraz z innymi członkami bractwa Satanistów dążył do opanowania tej kopalni.

Praca ratownicza trwała w dalszym ciągu.

Niektórzy górnicy z drużyny ratowniczej poczęli dusić się pod swemi maskami. Jeden z nich nieprzytomny padł już na ziemię.

Wyniesiono go na świeże powietrze. Na miejsce wyczerpanych zjawili się nowi ochotnicy, zaopatrzywszy się w odebrane odpoczywającym towarzyszom maski.

A tymczasem u wejścia do szybu stały gęste tłumy ludzi, czekając z zapartym oddechem na wynik podziemnej akcji.

Usta starych matek szeptały modlitwy za synów, walczących w podziemiach ze straszliwym żywiołem. Żony i dzieci lamentowały, myśląc o niebezpieczeństwie, grożącem ich mężom i ojcom.

Kto wie ilu z nich nie wróci z płonącego szybu?

Lecz już zaszumiały auta: to z okolicznych miasteczek nadjechały zmotoryzowane straże ochotnicze.

Komendanci ich przez sekundę — zorjentowawszy się w sytuacji, rzucili swoich ludzi w ogień.

Komendant straży ogniowej w Jesionkach Wielkich zameldował się prowadzącemu osobiście akcję inżynierowi:

— Jaka sytuacja? — zapytał.

Troska widniała na jego twarzy, ponieważ pożar szybu to rzecz straszliwa. Zdarzają się wypadki, że kopalnie węgla płonęły przez całe lata i żadna siła nie zdołała ich ugasić: poprostu trzeba było kopalnie taką zasypać i przeczekać, aż siła ognia nie strawi się sama.

Inżynier, który wypadł na chwilę z szybu, ażeby (zdarłszy z siebie maskę) zaczerpnąć świeżego powietrza, wybełkotał:

— Bogu dzięki, że spostrzegliśmy poażr na czas.... Nasi ludzie pracują jak opętani... Pomoc przyszła na szczęście na czas.... Mamy nadzieję, że *ogień zlokalizujemy bez większych strat.*

Obaj panowie włożyli maski z tlenem i znowu opuścili się w dół.

Optymizm dyrektora okazał się słuszny: niestrudzona praca strażaków i olbrzymie masy wody, zlewającej płomienisko zrobiły swoje. Wprawdzie gęsty dym zalegał jeszcze podziemia, lecz ogień zagasł.

Inżynier polecił jednak na wszelki wypadek pogorzelisko polewać w dalszym ciągu wodą.

Pod ziemią pozostała tylko jedna drużyna, podczas kiedy pozamiejscowe straże opuściły kopalnię, ażeby wśród podziękowań rozradowanej ludności wrócić do domów.

Na miejscu wypadku zjawił się komendant posterunku w Jesionkach Wielkich, aspirant Grecki, dalej sędzia śledczy, który wraz z dyrektorem i najstarszym sztygarem zastanawiali się nad przyczyną powstania pożaru.

— Osobiście—mówił inżynier — nie mogę zrozumieć w jaki sposób mógł wybuchnąć pożar. Ostatni człowiek opuścił szyb „Anastazja" równo dwadzieścia godzin temu. Nie może więc być mowy, ażeby pożar ten był wynikiem nieostrożności jednego z nich. — Również i dozorca nocny, stary i wytrawny górnik w żaden sposób nie mógł zaprószyć przez nieostrożność ognia...

— Więc?

Nastało kłopotliwe milczenie.

— Trzeba nam będzie zlustrować pogorzelisko: może znajdziemy tam jakiś szczegół, który rzuci światło na zagmatfaną tę historję—zaopinjował wreszcie aspirant Grecki.

Wyniki tej lustracji dały wręcz sensacyjne wyniki.

Oto między odłamkami mokrego od wody węgla i popiołu, między resztkami spalonych belek, podtrzymujących strop ganku, odnaleziono dwie wielkie blaszanki.

— To z nafty! — zawołał sztygar.

Aspirant zaś Grecki powiedział z naciskiem:

— A zatem ogień powstał z powodu podpalenia....

Zamienił wraz z sędzią porozumiewawcze spojrzenie, poczem zwróciwszy się do dyrektora, powiedział sucho:

— Zechce się pan pofatygować z nami do kancelarji!

Było coś takiego w głosie aspiranta, że dyrektor zbladł zlekka.

Rozdział 28.

Śmierć w głębi kopalni

W czasie, kiedy setki spekulantów i oszustów przemysłowych podpalają własnoręcznie swoje przedsiębiorstwa, ażeby zyskać potem premję asekuracyjną od towarzystw ubezpieczeniowych, podejrzenie sędziego śledczego, że dyrektor kopalni „Anastazja" polecił sam podpalić ją, była prawie logiczna.

Niemniej dokładniejsze śledztwo, wykazało jego bezpodstawność.

Kopalnia „Anastazja" przez wiele lat wegetowała z trudem, a dopiero od roku, dzięki porozumieniu z pewnem szwedzkiem przedsiębiorstwem eksportowem, wywożącem węgiel polski do Skandynawji, konjunktura firmy poprawiła się znacznie.

Szyb „Anastazja" pracować począł pełną parą, dając pokaźny dochód.

A ponieważ kopalnia zaasekurowana była na minimalną sumę, jasnem było, że nie właściciele mieli teraz interes w tem ażeby zniszczyć doskonale prosperujące w tej chwili przedsiębiorstwo.

Raczej należało w katastrofie tej doszukać się zbrodniczej ręki sabotażystów. —

Po tej też linji poszło dalsze śledztwo — które jednakże, narazie, nie dało pozytywnych rezultatów.

Dnia następnego zjechać miała do szybu specjalna komisja sądowa i kilku detektywów z Henrykiem Petroniem na czele.

Narazie (ponieważ pracę w szybie zawieszono na dwadzieścia cztery godziny) w głębi kopalni pozostawiono dwuch strażników: jednego u wejścia do szybu, a drugiego wpobliżu miejsca, na którem przydarzyła się katastrofa.

Na wszelki wypadek obu górników, starych wojskowych — zaopatrzono w broń palną, aczkolwiek ostrożność taka była prawie śmieszna: bo i jacy nieprzyjaciele mogą czyhać na strażników w głębi zamkniętego szybu?

A jednak...

Górnik Flis, pełniący straż w dalszej części szybu, był bodaj najodważniejszym z kopaczy, pracujących w szybie „Anastazja".

Przeszedł piekło pod Verdun i w Szampanji, jako niemiecki kapral, a potem brał udział w dwuch powstaniach śląskich: był więc wiarusem, kutym na cztery nogi, który nie zlęknie się lada czego.

Kilkakrotnie przeszedł tam i spowrotem długie pochylnie i ich rozgałęzienie. Dwa razy skomunikował się z górnikiem czuwającym w przedniej komorze, zdradzając dużo fantazji i brawury:

— Niechno ja zobaczę tego „ducha" mówił do swego towarzysza — a zobaczysz, jakiego dam mu ducha!... Ho, ho, nie takie warty odprawiało się w okrwawionych szańcach pod Verdun, gdzie dwadzieścia trupów przypadało na jednego żywego!... A jednak jakoś nie traciło się fasonu... Więc też nie stracę go i teraz!

Niemniej, kiedy kwadrans potem ujrzał niespodziewanie w głębi dalekiego ganka niewyraźnie migocące światełko, serce uderzyło mu mocniej w piersiach.

Kaganek swój zostawił był w wielkiej, leżącej za zakrętem pieczarze, tak, że stojąc w ciemności, mógł teraz (sam niedostrzeżony), obserwować zbliżającą się zjawę.

Górnik Flis przylepił się niemal do ściany i począł czołgać się w kierunku migocącego, niby jesienna gwiazda, światełka.

Pełzał niezwykle wolno i ostrożnie, a w ręce jego drżał chłodny rewolwer z odciągniętym bezpiecznikiem.

Stary żołnierz z pod Verdun nie wierzył w duchy. Wiedział, że ma do czynienia z jakimś zwyczajnym rzezimieszkiem, który w tajemniczy sposób dostał się w głąb sztolni i dlatego palce jego obejmowały coraz mocniej kolbę rewolweru — swego jedynego w tej chwili sprzymierzeńca.

W pewnej chwili usłyszał niewyraźny stuk.

Podczołgawszy się jeszcze dalej, dojrzał zarys człowieka, wiercącego ostrym świdrem w węglowej ścianie.

— A co ten tu robi? — zdziwił się dawny żołnierz z pod Verdun, pełzając bezszelestnie, niby wąż, w stronę zagadkowego intruza.

Odległość między nim a świdrującym w węglowej opoce osobnikiem poczęła maleć.

Górnik Flis dostał się już prawie w obręb światła.

Z przerażeniem dostrzegł, że nieznajomy, wyborowawszy w ścianie dziurę, włożył w nią jakąś puszkę.

Flis zrozumiał: oto potworny zbrodniarz zamierza dokonać nowego zamachu, rozsadzając część szybu dynamitem.

Należało działać pospiesznie.

Nieznajomy, załadowawszy jeden nabój w ścianę korytarza, począł wiercić w odległości kilku metrów otwór nowy. Praca ta zaabsorbowała go tak bardzo, że nie dosłyszał cichych kroków Flisa, który zaszedł go od tyłu.

Kiedy zbrodniczy sabotażysta, usłyszał podejrzany szmer, odwrócił się, było już zapóźno: jeden skok, a Flis znalazł się tuż obok niego i, skierowawszy rewolwer w stronę jego piersi, zawołał:

— Ręce do góry!...

Świder wypadł ze zdrętwiałych palców nieznajomego, on zaś spełnił bezwolnie rozkaz górnika.

Drżące światło stojącej obok lampki padło na twarz człowieka stojącego z podniesionemi do góry rękami.

Flis dojrzawszy ją, drgnął: poznał tego, w którego serce wymierzył wylot lufy swego rewolweru.

— Ach, to pan, panie inżynierze Gliniec!... Co pan tu robi? — zawołał, poznawszy inżyniera, który przed laty pracował z nim razem w szybie „Anastazja".

Gliniec nie odpowiedział nic. Tylko oczy jego stały się jeszcze bardziej błędne i nieprzytomne.

— Skąd się pan tu wziął do djabła? Chyba jakimś bocznym podziemnym gankiem, bo przecież główne wejście jest strzeżone — dziwił się Flis, mierząc w dalszym ciągu w pierś zdemaskowanego inżyniera.

A kiedy pojmany milczał, górnik rzucił krótko:

— Naprzód, marsz!... A nie opierać się, bo będę strzelał!

Równocześnie wsadził świstawkę do ust, ażeby mocnym gwizdem zaalarmować czuwającego w głównej komorze kolegę.

Gwizdnął raz jeden i drugi. Nagle zdawało mu się, że tuż za sobą słyszy jakiś szmer.

Oglądnął się błyskawicznie i ujrzał małego, garbatego człowieka, mierzącego mu prosto między oczy z rewolweru.

Flis — weteran wojny światowej — nie należał do tych, którzy kapitulują w obliczu śmierci.

Momentalnie skręcił się cały i strzelił w kierunku nowego wroga.

Lecz ćwierć sekundy wcześniej jego niski, garbaty przeciwnik dał ognia raz jeden, drugi i trzeci.

Cztery wystrzały: jeden Flisa i trzy garbusa zlały się w jeden niemal huk, który wstrząsnął podziemiem.

(Dalszy ciąg jutro)

KINO-TEATR
METRO
Przejazd 2

WIELKI ŚWIĄTECZNY PROGRAM.
Najweselsza i najpikantniejsza polska komedja muzyczna
Co mój mąż robi w nocy
W roli gł. Gorczyńska, Mankiewiczówna, Krukowski, Znicz, Gierasieński
Nadprogram tygodnik Paramountu. Sala dobrze ogrzana.

KINO-TEATR
ADRIA
Główna 1

Największa atrakcja świąteczna Łodzi — To czego jeszcze nie było

CORSO

Poraz pierwszy w Łodzi
Harry Peel i Marja Solweg
w filmie „ZAGŁADA"
Zawrotne tempo! Akcja! Głęboka treść! Wytwórnia—Tobis film—Sonora Paris

Humor! Smiech! Sensacja! Król humoru
BUSTER KEATON
w najweselszej komedji sezonu—w filmie, gdzie
Buster zdobywa miljony
i serce dziewczyny. 1001 przygód! 1001 nieszczęść!

Nadprogram: Kolorowy film — „Ś-ty MIKOŁAJ"

Uwaga. Dla naszych Sz. Bywalców kinowych fotografja z dedykacją artysty.
PORANKI — 25, 26 i 27 grudnia 11 rano „BABY"—Anny Ondra, reżyserji Karola Lamacza, wejście 25 groszy.

Kino-teatr
„MIRAŻ"
11 Listopada 16 (Konstantynowska)

Wielki świąteczny program arcydzieło wg. powieści Herczego
MARSZ RAKOCZEGO
W roli głównej: Tibor v. Halmay, Paweł Javor, Margit Dayka

Nadprogram tygodnik Paràmountu. — — — — — — — — Sala dobrze ogrzana.

Teatr
„BANDA"
ul. Kilińskiego 124, tel. 240-38.

Dziś trzy przedstawienia: 5.45, 7.45, 9.45
PREMJERA
„FUKS SIĘ ŻENI"
z udziałem
LEO FUKSA
Ireny Różyńskiej, Aleksandra Suchcickiego, Rity Konarzewskiej, Leona Leńskiego, Kenetka i Leona Rytowskiego.
Kapelmistrz Pietruszka. Dekoracje Frasiak.
Tańce układa Kenetka.
Ceny miejsc od 75 gr. Dojazd tramw.: 0, 4, 6, 10 i 17.

Zawodowe Kursy Samochodowe
dla pań i panów
Fr. Grętkiewicza
Al. Kościuszki 68 (róg Zamenhofa), tel. 175-35
Przyjmują zapisy na nowy kurs
samochodowy i motocyklowy
który rozpoczyna się 2 stycznia 1935 r.
Szkoła posiada samochód w przekroju, poruszany elektr., który ułatwia i przyśpiesza naukę.
Informacyj udziela kancelarja szkoły od 9 r. do 8 w.

Matki!
Zapisujcie swe niemowlęta do
„Kropli Mleka"

DOKTÓR
DOROTA LEWY
CHOROBY PŁUC
(prześwietlenia Roentgenem na miejscu)
przeprowadziła się na ul.
Narutowicza 30
tel. 214-75.
przyjmuje od 5—7 po poł.

LECZNICA
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89
(przy przyst. tramw. Pabjanickich)
2 razy dziennie przyjmują lekarze wszystkich specjalności. Gabinet dent. Wizyty na mieście. Wszelkie zabiegi i analizy. Otwarta od 11-ej rano do 8-ej wieczór.
Porada 3 złote.

DOKTÓR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Leczenie niemocy płciowej.
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w
W niedziele i święta od 10—12.

DOKTÓR
Z. Henrykowski
Chor. skórne, weneryczne i płciowe przeprowadził się na ul.
Piotrkowską 86 tel. 143-63
przyjmuje od 8—11 i od 6—9 wiecz.,
w niedz. i święta od 9—1 popoł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. Heller
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE.
Traugutta 8, tel. 179-8
przyjmuje od 8—11 i od 4—8,
w niedz. i święta od 11—2 popoł.
dla pań oddzielne poczekalnie.
dla niezamożnych ceny lecznic.

Dr. med.
MIECZYSŁAW
MARKOWICZ
Choroby kobiece i położnictwo
Sienkiewicza 3-5
tel. 202-42 lub 143-40
przyjmuje od 6—8 wiecz

Dr.
W. BALICKA
PRZEPROWADZIŁA SIĘ NA UL.
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej.

DR. MED.
L. NITECKI
Powrócił
SPEC. CHORÓB SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32. front, I piętro **Tel. 213-18**
Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 w.
W niedz. i święta od 9—12 w poł

DOKTÓR
Choroby zwierząt
Lekarz weterynaryjny
MAKSYMILJAN A. REICH
(Specjalność — psy domowe)
Wyjazd do chorych zwierząt.
przyjmuje codziennie od 9 do 1 i od 4 — 7 p. p.
NAWROT 1a, 2 p. Tel. 175-77.
Ceny lecznicowe.

Dr. med.
Mikołaj Bornstein
CHOROBY KOBIECE I POŁOŻNICTWO
RZGOWSKA 5
(wejście Sieradzka 1), Tel. 191-08
Przyjmuje 10—12 i 16—20.

DR. MED.
Niewiażski
spec. chor. skórnych i wenerycznych (porady seksualne)
Andrzeja 5, telef. 159-40
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w.
w niedziele i święta od 9—1-ej.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. Med.
JAKOBSON
CHIRURG
SPEC. CHIRURGJA KOSTNA
(złamania kości i zwichnięcia)
D-ra Sterlinga 22
(N. Targowa), tel. 174-42

DOKTÓR
Reicher
SPECJALISTA CHORÓB SKÓRNYCH I WENERYCZNYCH.
Leczenie niemocy płciowej.
Południowa 28. Tel. 201-93
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz. w niedzielę i święta od 9—1.

Lecznica Omega
I GABINET DENTYSTYCZNY
Główna 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie. zastrzyki. Roentgen, lampa kwarcowa
Stacja zapobiegawcza
czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

PRZYCHODNIA
Wenerologiczna
Lekarzy specjalistów
ZAWADZKA 1, tel. 122-73
czynna od 9 r. do 10 wiecz.
Choroby weneryczne — moczopłciowe i skórne. (Porady seksualne).
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna cała dobę. Dla pań oddzielna poczekal-
Porada 3 złote.

Doktór
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 9—12 rano, 2—4 pp. i 7—9 wiecz., w niedziele i święta od 10—1.
Ceny lecznicowe.

PORADNIA
WENEROLOGICZNA
LECZENIE CHORÓB WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH
Została przeniesiona na ul.
Zielona 2, tel. 189-33
od 9 rano — 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.
Dzieci i kobiety przyjmuje kobieta-lekarz od 11—1 i od 3—4.

PLAC REYMONTA
Nowo-Zarzewska 10
tel. 139-39.
Ambulatorjum
LEKARZY - SPECJALISTÓW
przy Stow. „Nosen Lechem"
Analizy. Gabinet—dentystyczny

DOKTÓR
TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych,
Zawadzka 6
fr. II piętro, tel. 234-12.
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.
W niedzielę i święta od 8—1 pp.
Dla Pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
telef. 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

Dr. MED.
M. Glazer
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10—12 wpoł

Dr. Feldman
AKUSZER GINEKOLOG
Mieszka obecnie
Kilińskiego 113
(NAWROT 41) Telefon 155-77

H. Klaczkowa
położnictwo i choroby kobiece
Potrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codziennie od 10—12 i 5—8 wiecz.
CENY LECZNICOWE

Dr. med.
H. Lubicz
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7
telefon 141-32
przyjmuje od g. 8—10, 12—2, 5—8 w.
W niedziele i święta od 9—11 rano.

DR. MED.
H. Lewkowicz
AKUSZERJA I CHOROBY KOBIECE
Żeromskiego 46, tel. 182-21
Przyjmuje od 4—7 po poł.
Ceny lecznicowe.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe we nowootworzonej wypożyczalni Józefowiczowej, Brzezińska nr. 11, front I piętro. 26

TAŃCÓW nowoczesnych udziela prywatnie w grupach i pojedyńczo znany nauczyciel Henrykowski. Gdańska, — 9, tel. 166-93. Karioka — w ciągu 2 lekcyj.

JĘZYKÓW ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO — gruntownie udzielam, gramatyka, literatura, konwersacja, handlowa korespondencja. Tel. 183-04, g. 10—12 rano, 3—4 po poł.

KONFLIKT W ZWIĄZKU ROBOTNICZYM

Gwiazda zapowiedziała wystąpienie Z.R.S.S. — Dwudniowe obrady w Katowicach

Katowice, 24 grudnia.

Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych jest organizacją zrzeszającą w swych szeregach około 500 klubów i 20 tysięcy sportowców robotniczych z terenu całej Polski. Kluby te poza przynależnością do Z.R.S.S. są też przeważnie zrzeszone w państwowych związkach poszczególnych gałęzi sportu. Na czele związku robotniczego stoi od szeregu lat poseł Pużak, a jego sekretarzem generalnym i zarazem właściwym kierownikiem jest wiceprezes P. Z.P.N. dr. Jerzy Michałowicz z Warszawy.

Z.R.S.S. odbywa co dwa lata swe kongresy ogólnokrajowe. Ostatni kongres odbył się w roku 1932 w Łodzi i miał przebieg bardzo interesujący, wskazujący na to, że związek ten pracuje przedewszystkiem z myślą o dobro sportu wśród robotników. Od tego czasu zmieniło się bardzo wiele. Szereg klubów jest poważnie niezadowolonych z działalności związku, co uwidoczniło się w ciągłych zatargach pomiędzy niemi a centralą związku.

Z tego też powodu kongres obecny odbyty w Katowicach, zapowiadał się niezwykle interesująco, ze względu na *ostateczną rozgrywkę pomiędzy sferami rządzącemi a dość silną opozycją,* jaka miała się odbwć na tym właśnie kongresie.

Kongres zakończył się porażką opozycji, a ściślej mówiąc stołecznej Gwiazdy i jej klubów afiljowanych, rozsianych w szeregu miast polskich.

Delegaci Gwiazdy nie brali udziału w obradach i zapowiedzieli wycofanie swych klubów ze związku, co grozi oczywista poważnym rozłamem.

Poza tą wewnętrzną rozgrywką, kongres zajmował się szeregiem ważnych spraw, a przedewszystkiem sprawą dalszego ustosunkowania się do sportu „burżuazyjnego". Pierwotnie zamierzali sportowcy robotniczy *zerwać zupełnie ze wszystkimi związkami ogólnopaństwowemi* i stworzyć we wszystkich gałęziach sportu własne związki robotnicze. Z zamiaru tego zrezygnowano jednak, natomiast kongres polecił swym władzom związkowym, by starały się uzyskać autonomję w ramach związków państwowych i utworzyć we wszystkich związkach, do których należą kluby robotnicze, autonomiczne związki robotnicze na wzór warszawskiego podokręgu piłkarskiego.

Pozatem postanowiono też *obostrzyć zakaz startu sportowców robotniczych ze sportowcami hitlerowskimi. W pierwszym rzędzie chodziło tu o pięściarza stołecznej Gwiazdy Rotholca, który startując ostatnio dwukrotnie w barwach reprezentacji pięściarskiej Polski, walczył z pięściarzami niemieckimi.* — W przyszłości starty takie będą wykluczone.

Kongres powziął też jeszcze jedną uchwałę zasadniczą, która jest już jednak u organizacji robotniczych abonamentowa. Postanowiono dążyć do usunięcia klubów fabrycznych ze wszystkich państwowych związków sportowych, a przedewszystkiem ze związku piłkarskiego.

Na zakończenie kongresu odbyły się wybory do egzekutywy związku na okres dwuch najbliższych lat. Na czele Z.R.S.S. jako prezes stoi nadal poseł Pużak. Wiceprezesami wybrano: Rochowiaka (Śląsk) i Jordana (Łódź). Sekretarzem generalnym pozostał dr. Michałowicz (Warszawa). Skarbnikiem — Domosławski (Warszawa). Główną komisję techniczną związku tworzyć będą: Zatke (Łódź), Wilczyński i Marciniak (Warszawa).

Cały zespół piłkarski do sprzedania

Niezwykłe stosunki w footbalu angielskim

Podczas gdy u nas istnieje tylko potajemny handel piłkarzami, za których przy przechodzeniu z klubu do klubu płaci się przeważnie dość słone odstępne, procedura ta w państwach, gdzie istnieje oficjalne zawodostwo jest bardziej uproszczona. Tam kupuje się najzwyczajniej piłkarzy, jak każdy inny towar.

Obecnie w prasie angielskiej ukazało się interesujące ogłoszenie oferujące na sprzedaż całą drużynę piłkarską. Jest nią reprezentacyjna jedenastka klubu Queenspark Rangers. Klub ten znajduje się obecnie w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej, a niemogąc wybrnąć z długów kierownictwo klubu postanowiło odsprzedać całą drużyne i za uzyskane stąd pieniądze pokryć swe zobowiązania.

Inny znów klub piłkarski Celtic Belfast zrobił ostatnio nienajgorszy interes sprzedając trzech swych piłkarzy, pochodzących z drużyny juniorów, a więc z własnego „chowu". Za trójkę tą osiągnął Celtic przeszło 350 tysięcy złotych. Środkowego napastnika Martina kupił ligowy zespół Wolverhampton, który zapłacił za niego 200 tysięcy zł. Ten sam klub zakupił też jeszcze prawoskrzydłowego Browna ale już za znacznie mniejszą sumę bo tylko 60 tysięcy złotych.

Trzeciego napastnika Soultera kupił Everton za 100 tysięcy złotych. Wolverhampton kupił poza powyższemi dwoma napastnikami jeszcze też bramkarza, ale już u innego dostawcy. Bramkarz Utterson pochodzi z nieznanego klubu irlandzkiego i kosztował tylko 25 tysięcy. Wszystkie te nabytki mają pomóc klubowi ligowemu do wydostania się z ostatniego miejsca w tabeli jakie dotychczas zajmuje.

Zwycięzca olimpijski w skrajnej nędzy

Jednym z najsłynniejszych sportowców był w czasie Olimpiady amsterdamskiej zwycięsca maratonu El Quasi. Mistrz olimpijski pochodzący z Algieru stał się dzięki sukcesowi w Amsterdamie niezwykle popularny. Wykorzystał on to natychmiast przechodząc jeszcze w roku 1928 na zawodostwo. Początkowo powodziło mu się wcale nieźle i zarabiał on dość dużo.

Ostatnio przebywał El Quasi przez szereg miesięcy w szpitalu, będąc bardzo poważnie chory. Po wyjściu ze szpitala przed dwoma tygodniami nie mógł maratończyk znaleźć żadnego zajęcia i znajduje się obecnie w skrajnej nędzy.

Losem jego zajęło się jedno z pism paryskich, które wystąpiło z apelem do czytelników, by składali datki na mistrza olimpijskiego, gdyż nie ma on wogóle co jeść. Apel ten odniósł ten skutek, że faktycznie pismo zebrało dla niego kilkaset franków, które zapewniły mu narazie egzystencję. Obecnie starają się dla niego w Paryżu o jakieś zajęcie.

Sytuacja w hokeju europejskim

Rozgrywki o puhar Europy. — Przed mistrzostwami świata

Rozgrywki hokejowe o puhar europejski wkraczają już w fazę decydującą. Z obu grup zakwalifikują się do finału po dwie pierwsze drużyny, które grać będą później między sobą. Jeden z finalistów jest już znany, jest to zespół Wembley Lichs, który zapewnił sobie już pierwszeństwo w swojej grupie. W sześciu odbytych grach nie oddał zespół ten ani jednego punktu. Jako drugi zespół tej grupy winien się do finału zakwalifikować Streatham, który ma już nad kroczącemi za nim Stade Francais dość znaczną przewagę. Tak więc obaj finaliści z tej grupy — to zespoły angielskie.

Nieco odmiennie przedstawia się sytuacja w drugiej grupie. Faworytka tej grupy drużyna Wembley Canadians straciła już pięć punktów i niema niemal żadnych szans na przedostanie się do dalszych gier. Najlepiej stoją zespoły Francais Volants i ITC Praga mając na swem koncie po jednej porażce. Jako faworyta uważać należy obecnie zespół Francais Volants, podczas gdy czesi mają jeszcze przed sobą pięć ciężkich spotkań, z których kto wie czy uda im się wyjść obronną ręką. Natomiast wcale nieźle przedstawia się też sytuacja Richmond Hawks, które mają już coprawda na swem koncie dwie porażki, ale też mają przed sobą znacznie łatwiejsze spotkania.

Znacznie łatwiej niż w spotkaniach puharowych jest przewidzieć zwycięzcę turnieju o mistrzostwo świata w Davos. Pierwsze miejsce przypaść tam musi zespołowi Winippeg Monarchs reprezentującemu Kanadę. Kanadyjczyków nikt zdaje się nie zdoła pokonać.

Kwestją otwartą jest natomiast sprawa drugiego miejsca. Walka toczyć się zapewne będzie pomiędzy Niemcami, Szwajcarją i Czechosłowacją.

Sport polski w roku 1934

III.

Boks

Bokserzy mieli wyjątkowo obfity sezon. Zwłaszcza liczne były imprezy międzynarodowe. Sezon rozpoczął się niezbyt pomyślnym dla nas wynikiem meczu **Polska — Ameryka w Chicago (2:14 na naszą niekorzyść).** W spotkaniu z Szwecją w Sztokholmie Polska również uległa 6:10. W walce o puhar środkowej Europy **Polska przegrała dwukrotnie z Niemcami: w Poznaniu 6:10, a w Essen 5:11. Węgrzy ponadto pokonali nas 10:6,** wygraliśmy jedynie z Czechosłowacją 11:5 (mecz unieważniony ze względów formalnych) i Austrją 10:6.

Duży sukces odnieśli Polacy na mistrzostwach bokserskich Europy. Na 8 zawodników aż 5-ciu doszło do półfinału, a dwaj dostali się nawet do finału. **Majchrzycki i Antczak** zdobyli tytuły wicemistrzów Europy, a **Rotholc, Forlański i Rogalski** zajęli trzecie miejsca wśród państw biorących udział w zawodach, Polska, Anglja i Niemcy podzieliły drugie, trzecie i czwarte miejsce równą ilością punktów.

Reprezentacja Poznania rozegrała najwięcej imprez międzymiastowych, przegrywając z Oerebro (Szwecja) 6:8, z Berlinem 4:12, z Hannoverem 5:11 i Saksonją 7:9. Z Sztokholmem Poznań wygrał 8:6, z Wrocławiem 10:6, a z Brunświkiem 9:7.

Łódź wygrała z Wrocławiem 9:7 i zremisowała 8:8, a z Tallinem osiągnęła wynik 10:6. Warszawa wygrała z Gdańskiem 10:6.

Pozatem Wilno przegrało z reprezentacją Estonji 6:10, a Białystok z tą samą reprezentacją 5:7. Na Śląsku Estończycy przegrali 7:9. Śląsk wygrał również ze Śląskiem Niem. 14:2.

Z imprez klubowych Warta pokonała mistrza Berlina Oberspree 14:2 i ABC Wrocław 10:6. Makkabi warszawska zremisowała dwukrotnie z mistrzem Węgier B. T. K. 8:8 i 6:6, a przegrała z reprezentacją Łotwy 5:9. P. K. S. w Katowicach zremisował również z B.T.K. 6:6.

Drużynowe mistrzostwo Polski zdobyła Warta. Indywidualnie mistrzami zostali: **Czortek, Rogalski, Forlański, Sipiński, Seweryniak, Majchrzycki, Antczak i Pilat.**

Szermierka

Sezon ubiegły u naszych szermierzy przeszedł pod znakiem szermierczych mistrzostw Europy, zorganizowanych po raz pierwszy w Warszawie Polski Związek Szermierczy, jako organizator tej imprezy, zakrojonej na tak wielką skalę, wywiązał sie b. dobrze z trudnego zadania. Pod względem organizacyjnym mistrzostwa stały na bardzo wysokim poziomie.

Również pomyślnie mistrzostwa wypadły, jeśli chodzi o wyniki naszych szermierzy. Polska, zajmująca w szabli trzecią pozycję w świecie, pozycję tę utrwaliła przez zdecydowane zwycięstwo nad Niemcami w finale drużynowych mistrzostw szabli.

Na tych mistrzostwach Polska odniosła również szereg sukcesów indywidualnych, z których najwiekszemi były wejście Segdy i Dobrowolskiego, po raz pierwszy do finału szabli indywidualnej, gdzie Segda zajął 6-te miejsce a Dobrowolski 8-me.

Drużynowo, jak już zaznaczyliśmy, Polska zajęła trzecie miejsce za Węgrami i Włochami, a przed Niemcami. W szpadzie indywidualnej Zaczek i Sobik zakwalifikowali się do półfinału. Jedynie we florecie nie odegraliśmy większej roli. Wyróżniły się jednak Stanuszkówna i Laskowska.

Mistrzostwo Polski w szpadzie zdobył **Mirowski, w szabli kpt. Nycz,** we florecie — **Frydrych.**

Wśród pań pierwsze miejsce zajęła Duchówna. Mistrzostwo drużynowe Polski zdobyła Warszawianka.

Pływanie

Sport pływacki wykazał w ub. roku dalszy rozwój wszerz, który jednak niezawsze szedł w parze z rozwojem organizacyjnym okręgów. Ilość zawodników wzrosła, natomiast liczba klubów pływackich zmniejszyła sie.

Wyniki uzyskane przez naszych pływaków w r. ub. były naogół nieszczególne. Na mistrzostwach Europy w Magdeburgu, Polska zdobyła zaledwie 1 punkt, zajmując 15-te miejsce wśród narodów Europy. Najlepszy wynik uzyskał Bocheński przez wejście do finału 100 m. stylem dowolnym. (Zajął zresztą ostatnio 6-te miejsce). Karliczek i nasza sztafeta 4×20z odpadli w przedbiegach.

Mistrzostwo Polski zdobył EKS ze Śląska przed Legją warszawska.

W piłce wodnej pierwsze miejsce zajął również EKS przed Makkabi — Kraków.

(D. c. n.).

Codzienna nowelka „Expressu"

Spotkanie na dancingu

Sezon zimowy w pięknej miejscowości kuracyjnej dopiero się rozpoczynał. Nic więc dziwnego, że tej nocy na dancingu znajdowało się niewiele osób.

Pani Julja wraz ze swym mężem, Pawłem, zajęła stolik przy orkiestrze.

— Pusto — powiedział Paweł, zapalając cygaro. — Pocośmy tu właściwie przyszli?

Orkiestra rozpoczęła tango.

Julja rozejrzała się po sali.

W kącie, przy niewielkim stoliku, siedzieli trzej fortancerzy. Młodzi, przystojni, elegancko ubrani. Zainteresowali ją. Szczególnie jeden, brunet o stalowych, głęboko osadzonych oczach.

I nagle Julja zamarła z przerażenia. Przypomniała go sobie.

Przecież to był właśnie tancerz, z którym przed pięciu laty, w tym samym uzdrowisku, spędziła kilka roskosznych nocy.

Niewątpliwie on ją pamięta doskonale. Przecież przysięgał jej miłość i mówił, że nigdy o niej nie zapomni. — Przy pożegnaniu zostawiła mu fotografję. Z pewnością nieraz spoglądał na zdjęcie.

Co robić? Paweł z łatwością domyśli się wszystkiego. Przecież wówczas otrzymał list anonimowy, w którym ktoś mu donosił, że ona przebywa w towarzystwie fortansera. Kazał jej natychmiast wrócić do domu i więcej nie pozwalał samej wyjeżdżać.

Teraz, gdy dawny kochanek zaprosi ją do tańca, Paweł odrazu wszystko sobie przypomni.

Julja z przerażeniem spojrzała w stronę stolika, przy którym siedział młody tancerz. Na jedną chwilę skrzyżowały się ich spojrzenia.

Julja momentalnie odwróciła głowę.

— Co ci się stało? — spytał Paweł. — Wydaje mi się, że jesteś bardzo zdenerwowana.

— Nie, najdroższy — odpowiedziała mu cicho. — Ale źle się czuję.

— Więc może pójdziemy do hotelu?

Julja błyskawicznie powzięła decyzję. Ucieczka byłaby najgorszem wyjściem z sytuacji. Tancerz z pewnością domyśla się, że Paweł jest jej mężem. Gdy zobaczy, że ona go się boi, będzie ją szantażował. Przecież oni wszyscy są jednakowi. Nawet wówczas, gdy byli sobie tak bliscy, nieraz dawał jej do zrozumienia, że pieniądze ceni nadewszystko.

— Nie, mężusiu — odpowiedziała wreszcie. — Zostaniemy. Muszę cię jednak na parę chwil przeprosić. Pójdę do toalety.

I odeszła.

W toalecie napisała liścik.

Brzmiał on następująco:

— Drogi Ryszardzie! Proszę cię bardzo, nie podchodź do mego stolika. Gdy się spotkamy, wszystko ci wytłumaczę. Przypuszczam, że w najbliższych dniach to się stanie.

Julja.

Przez parę chwil trzymała w ręku niezalepioną kopertę. I wreszcie zdecydowała się. Włożyła do środka pięćdziesiąt dolarów.

— Tak będzie najlepiej — pomyślała. — Pieniądze zamkną mu usta. Będzie się spodziewał, że jeszcze otrzyma większą sumę i z pewnością dziś mnie pozostawi w spokoju.

Wręczyła kopertę boyowi i wróciła na salę do męża.

Była już w znacznie lepszym humorze. Gdy wypiła dwa kieliszki koniaku, odzyskała całkowicie pewność siebie.

Paweł tańczył bardzo źle, ale tego wieczoru wydawało jej się, że jest prawdziwym mistrzem.

Około drugiej po północy małżonkowie udali się do domu. Julja nuciła jakąś modną melodję. Cieszyła się, że uniknęła niebezpieczeństwa.

Młody tancerz okazał się tak dyskretny, że nawet ani razu nie spojrzał w jej stronę.

Julja przecież nie wiedziała, że tancerz daremnie biedził się nad tem, kto mu przysłał pieniądze. Czyż mógł pamiętać Julję? Przecież przez te pięć lat miał tyle romansów z młodemi mężatkami.

Dol.

Pat i Patachon

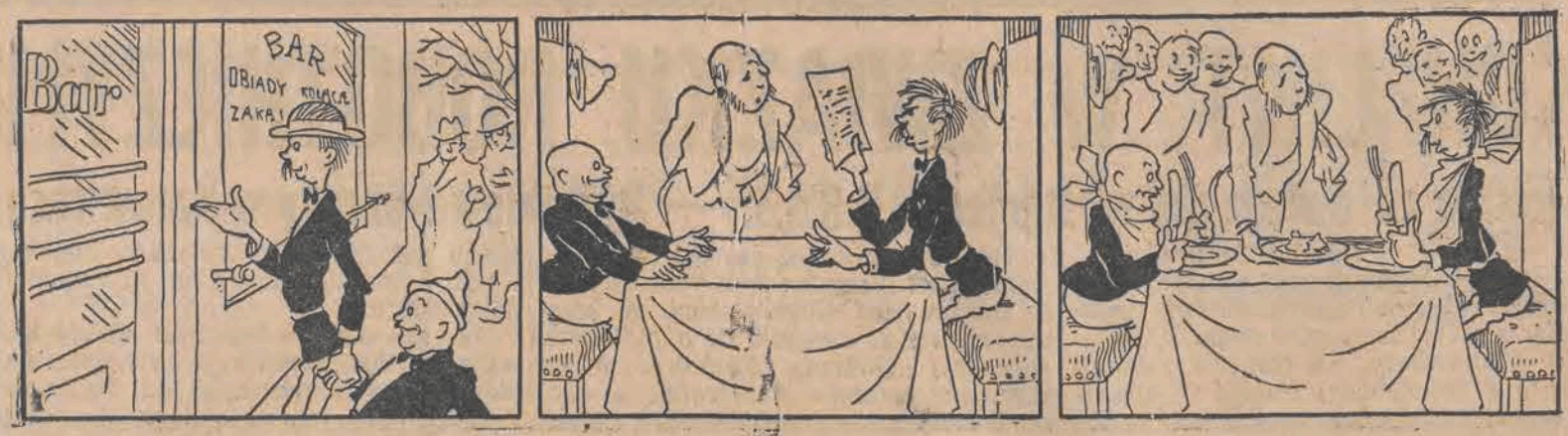

Pat: — Wiesz, Patachonku, przekonałem się, że najcięższą rzeczą na świecie jest pusta kieszeń... Teraz, gdy mamy sto złotych w kieszeni, jest mi bardzo lekko... Może wstąpimy sobie do tego baru na obiadek świąteczny, co?

Patachon: — To samo właśnie chciałem ci zaproponować...

Kelner: — Co dla szanownych panów?

Pat: — Poczekaj pan... Wybiorę coś specjalnego... A więc dawaj pan najpierw ananasowy krem, potem... potem... jarmuż z kasztanami, a potem... potem... galaretę z berberysu, tylko prędko i żeby było dużo sosu!

Pat: — No... pierwsze danie nieszczególne... To ma być zupa?..

Kelner: — To jest krem... Pan szanowny sam wybrał...

Pat: — Ja mogę mówić co chcę, ja za to płacę, ale zupa musi być, rozumie pan?! Zabieraj to i przynoś następne dania!.. Żywo!

Pat: — Co to?.. Trzecie danie też klajstrowate?!.. Czy my żaby jesteśmy, żebyśmy się tylko szlamem żywili?!

Patachon: — Pierwszorzędny lokal, a nawet kapusty z kiełbasą nie dadzą... Chodź stąd, Paciuniu, bo jeszcze przypadkiem coś stłuczesz...

Pat: — Nie martw się, Patachonku, zaprowadzę cię do lepszego lokalu... Przecie mamy forsę...

Złodziej: — Już jej nie masz, bratku, bo ja ją mam...

Patachon: — Tego jeszcze brakowało!.. Co tu robić?..

Pat: — Dlaczegoś nie krzyczał, durniu, kiedy ten drab wyciągał mi forsę z kieszeni, co?

Patachon: — Miałem krzyczeć, żeby mnie zabił, tak?.. Jeszcze życie mi miłe... Czekaj, pójdziemy za nim i odbierzemy co nasze... Jakoś nieszczególnie nam się wiedzie z tym świątecznym obiadem...

Pat: — Ale ten to chyba wygrał nogi na loterji... Pół miasta przegoniliśmy za nim, a teraz znowu jakąś wystawę ogląda, żeby sprawdzić, czy warto wybrać się w nocy do tego sklepu...

Patachon: — Już żałuję, żem nie krzyknął odrazu, gdy ci forsę wyciągał... Wolę śmierć niż takie męki...

Pat: — Patrz, tam napadli na naszego złodzieja!.. Zabiją go i zabiorą nasze pieniądze... Co robić?!..

Patachon: — Musimy mu pospieszyć z pomocą i stanąć w obronie naszej forsy!.. Innej rady niema... Jazda!..

Pat: — Precz stąd, łobuzy!.. Na naszego złodzieja będziecie napadać?!.. Uciekaj, bo cię zmielę na proszek!..

Patachon: — Że też ci pijacy nawet w święta nie odpoczywają, tylko awantury urządzają i spokojnemu złodziejowi nie pozwolą przejść przez ulicę!

Złodziej: — No, dobra nasza!.. Zwyciężyliśmy!.. Dziękuję wam za pomoc.. A teraz chodźcie ze mną, zapraszam was na wódkę!..

Pat: — Czemu nie?.. Możemy pójść... Chodź, mały... Jak pan dobrodziej zaprasza, to nie wypada odmówić...

Złodziej: — No, panie Józwa, dawaj pan trzy mocne z zagrychą... Płacę gotówkę, bo mam dziś forsę!..

Pat: — Już jej nie masz, bratku, bo ja ją mam... Ale nie szkodzi... Wypić można...

Patachon: — Dobra jest... Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada...

Złodziej: — Co to?!.. Gdzie moja forsa?..

Pat: — Odebrałem ją sobie, bo mi potrzebna... U złodzieja forsa dziś pewniejsza niż w banku... Gdyby tak na mnie tamci napadli, byłoby po niej... Dziękuję panu za przechowanie i szacuneczek!.. Pa!

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.